Nr. 200. Lwów. — Środa dnia 2. Września. **Rok 1885.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 zlr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (1. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—5. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Szczepana Kr. Jutro: Izabelli i Bronisławy. | Wschód słońca g. 5 m. 24, Zachód „ g. 6 m. 33 | Długość dnia g. 13 m. 9, Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Aleksander III. przywitany chlebem i solą, leżącemi na talerzu, na którym wyryte były słowa: „Ojcu Rosji od macierzy miast rosyjskich" wjechał do Kijowa wśród entuzjastycznych — jak donoszą — okrzyków ludności i oto już czwarty dzień bawi w tem mieście, zwiedzając naukowe zakłady, szpitale, koszary, robiąc przeglądy wojsk, dając obiady i jeżdżąc co wieczór po illuminowanych ulicach; a tymczasem w drodze do Petersburga zatrzymało się w Moskwie wielkie poselstwo bucharskiego chana. Jedzie ono złożyć dary chańskie „białemu carowi dwóch światów", jak się wyraziły *Moskowskija Wiedomosti*, donosząc o przybyciu poselstwa. Buchara, kraik mały a bogaty, złote jabłko wśród stepów środkowo-azjatyckich, leży dziś wśród posiadłości rosyjskich, jak wyspa na morzu. Na południe od niej biegnie budująca się teraz kolej Zakaspijska, która będzie najkrótszą linią komunikacyjną, łączącą Rosję europejską z jej środkowo-azjatyckiemi ziemiami, a więc i z jeneralnem gubernatorstwem taszkendzkiem, które leży na północ od Buchary. W skutek więc tego, że między ziemiami, przez które przebiega kolej, a owem jeneralnem gubernatorstwem leży Buchara, państwo obce, powstał w Petersburgu projekt ułożenia się z chanem co do warunków, pod którymi państwo jego może być przecięte odnogą rosyjskiej kolei. Projekt ten powstał niedawno, równocześnie ze zrzeczeniem się Rosji pretensji do Culfikarskiego wąwozu, i oczywiście wzbudził największy niepokój w Bucharze. Ona się naturalnie oprzeć mu nie może, jak ani razu żadnemu żądaniu nie oparła się dotąd, zawdzięczając tej powolności swą niepodległość, która przetrwała niepodległości wszystkich innych tamecznych chaństw. Dziś Buchara widzi, że skończyć się musi jej byt polityczny z przeprowadzeniem przez jej terytorjum rosyjskiej kolei żelaznej i z iście wschodniem poddaniem się losowi, wysyła do Petersburga posłów, ażeby ułożyli się co do likwidacyjnych warunków.

Aby przyspieszyć w umysłach bucharskich proces owego poddania się losowi i skłonić chana do dobrowolnych ofert, Rosja zręcznie rzuciła w Azji środkowej pogłoskę, pochwyconą przez nią w Europie, o mającej rychło nastąpić koronacji Aleksandra III. w Samarkandzie na cara środkowej Azji. W liście z Heratu donosi perski *Fars* jako rzecz stanowczo pewną, że w przyszłym roku car zwiedzi Kaukaz, w Baku siądzie na okręt, po drodze zawinie do perskiego portu Resztu, gdzie się spotka z szachem, potem wyląduje w Michajłowsku i koleją żelazną przez Merw i Burdalik — dwa niedawno jeszcze niepodległe chaństwa — dostanie się nad Amu-Darją. Ztąd, otoczony wassalnemi chanami Chiwy i Buchary, uda się powozem do Samarkandu, gdzie na skroń swoję włoży żelazną obręcz Czyngis-chana. *Fars* kończy swą wiadomość uwagą, że po długim szeregu wieków, znowu zawita do Azji wielki car Aleksander, spadkobierca światoburcy Aleksandra Macedońskiego. — Bardzo być może, że pogłoska ta jest fałszywa, niemniej jednak wielkie ma polityczne znaczenie okoliczność, że w nią wierzą wschodnie narody.

W sporze o wyspy Karolińskie oba rządy zachowują się z wielkiem umiarkowaniem i spokojem, a natomiast oba narody roznamiętniają się coraz bardziej. Z Paryża donoszą, że rząd hiszpański początkowo miał zamiar zakazać antiniemieckich agitacyj choćby gwałtem, okazało się wszakże, że w takim razie inicjatorowie tych manifestacyj zwróciliby całą swą akcję przeciw królowi i przy sprzyjających okolicznościach mogliby wywołać ruch republikański. Wszakże na zwołanem w niedzielę przez Rocheforta w Paryżu zgromadzeniu, wołano już: niech żyje republika hiszpańska. Odstąpił więc rząd króla Alfonsa od zamiaru zakazania manifestacyj, i zarządził tylko największe środki ostrożności, aby zapobiedz takim scenom, które mogłyby skompromitować gabinet lub zmusić ambasadora niemieckiego do opuszczenia Madrytu. Zamknięto więc klub wojskowy, którego członkowie po większej części brali udział w manifestacjach, a prezesowi tego klubu, jenerałowi Salamance, który jest dyrektorem wydziału ekonomicznego w ministerjum wojny, albo dana będzie dymisja, albo nawet wytoczone śledztwo dyscyplinarne za wydanie broszury wzywającej do boju z Niemcami i odesłanie niemieckiemu rządowi gwiazdy czerwonego orła przy liście tej treści: „Na mojej piersi pozostaje teraz wolne miejsce, ale mam nadzieję wkrótce zawiesić na niem inny order, który sobie zdobędę w obronie mojej ojczyzny". Nie podobna zganić uczucia, które kierowało podobno najdzielniejszym dziś jenerałom hiszpańskim, ale rząd surowo powinien skarcić to robienie polityki na własną rękę. Ona zawsze jest zgubną, zawsze śmiertelną dla państwa.

Donieśliśmy już, że rząd niemiecki, szukając dla siebie złotego mostu w sprawie wysp Karolińskich, zwrócił oczy na sąsiadującą z niemi od wschodu grupę wysp Marszałkowskich. Mógłby je zająć, oddawszy Karoliny Hiszpanji i tak ze sprawy wyszedłby nie z próżnemi rękami, co przecież jest potrzebne dla ambicji niemieckiej. Atoli *Daily News* donosi, iż Niemcy chcą zabrać i Karoliny i Marszałkowskie wyspy, bo jak tu, tak i tam są firmy niemieckie, potrzebujące opieki państwowej, a niedoznające jej dotąd od żadnego mocarstwa. Prasa angielska w ogóle bardzo się zajmuje zatargiem niemiecko-hiszpańskim, a choć mówi zimno i widocznie stara się przedstawić fakta objektywnie, jednak interesa Anglji każą jej życzyć, aby z tego kłopotu Niemcy nie wyszły bez szwanku. Zbyt już one zaczynają rywalizować z Brytanią o panowanie na morzach. I dla tego z pewną nieufnością zapisujemy doniesienie *Daily News*, albowiem trudno przypuścić, żeby rząd niemiecki występujący z takiem umiarkowaniem, przygotowywał się równocześnie do kroku, który jeszcze bardziej sprawę zaostrzy.

Przed hałasem agitacji wyborczej królowa Wiktorja wyjechała do swej ulubionej Szkocji, do zamku Balmoral, gdzie ją tym razem z większemi niż zwykle przyjęto owacjami. A tymczasem w Anglji wre i kipi. Do walki zwykłej między wigami a torysami przybyło namiętne rozdrażnienie, wywołane dublińską mową Parnella, o której jużeśmy pisali. Bez różnicy politycznej barwy, wszystkie dzienniki właściwej Anglji wystąpiły przeciw aspiracjom irlandzkim do niepodległości, sformułowanym przez Parnella. Najłagodniej jednak odzywają się pisma konserwatywne. Przyznają one za Irlandją prawo do samorządu, uznają konieczność zmian w systemie agrarnym na korzyść drobnych posiadaczy gruntów, ale stanowczo występują przeciw takim koncesjom, które mogłyby nadwerężyć jedność państwową Wielkiej Brytanji. Więc, ich zdaniem, ani mowy być nie może o utworzeniu w Dublinie osobnego irlandzkiego parlamentu, — a właśnie zdobycie tej instytucji postawił Parnell za program działania Irlandczyków podczas następnej kadencji.

Przyjmując na uroczystej audjencji sira Drummonda Wolffa, sułtan sparafrazował przemówienie jego o błogich nadziejach na utrzymanie powszechnego pokoju. Chcą w tem widzieć delikatną wskazówkę, udzieloną przez Portę Anglji, że Turcja nie przyjmie żadnych zobowiązań, które mogłyby ją komukolwiek narazić. Bez wszelkich jednak obaw o swe dobre z sąsiadami stosunki, Turcja może pomódz Anglji w uspokojeniu Sudanu, a tego właśnie teraz, bardziej niż przedtem, życzyć sobie powinien gabinet lorda Salisbury'ego, bo po upadku Kassali rozbiła się, jako już bezprzedmiotowa umowa Anglji z Abisynią o zajęcie tego miasta i o następowanie na armię Sudańczyków od południa, wówczas gdy od północy pocznie z nią walczyć lord Wolseley. Turcja tedy w planach angielskich może teraz zająć miejsce Abisynji, idzie tylko o to, co otrzyma za to.

W piątek odbył się w paryskim domu Inwalidów uroczysty pogrzeb admirała Courbeta, zmarłego, jak wiadomo podczas operacyj tonkińskich, na pokładzie „Bajarda". W pogrzebie wzięli udział wszyscy ministrowie, deputacje od Izby i Senatu, marszałkowie Mac-Mahon i Canrobert, zagraniczni attachés wojskowi i korpus oficerski. Po uroczystości wystawiono trumnę przed kościołem Inwalidów i mimo niej odbyła się defilada wojsk. Mów żadnych nie było — dla czego? Może dla tego, że w pamiętnikach zmarłego admirała znaleziono ustępy, biczujące nielitościwie porządki republikańskie.

Kurjer Poznański, przytoczywszy niemal cały nasz artykuł o potrzebie zachowania tem większej powagi i umiarkowania, im bardziej wrogowie nasi pragną nas rozdrażnić, podniecić i skłonić do jakiegoś szalonego wybryku; oświadcza od siebie, że zawsze pracował w tym samym kierunku i nie inaczej ocenia dzisiejszą naszę sytuację.

Że taką była właśnie i jest publicystyczna działalność tego poważnego i cennego pisma, o tem poważne koła naszego kraju są najzupełniej przeświadczone i dla tego właśnie, że są o tem przeświadczone, tak mocno dotknięte zostały ową korespondencją wiedeńską, która zapewne była wypływem chwilowej rozpaczy, tem głośniejszej, im mniej uzasadnionej.

Ale rzecz ta już załatwiona. Jest za to inny ustęp w artykule *Kurjera Poznańskiego*, który do dyskusji pole otwiera. „System obrony, zapożyczony od strusiów — powiada pismo poznańskie — chociaż nie rozdrażnił, to przecież jeszcze nikogo nie zbawił".

Wyznajemy otwarcie, że analogji między tą taktyką, jaką pragnęliśmy wszczepić w nasze społeczeństwo, a metodą strusiów, dopatrzyć nie możemy. Legenda zoologiczna nam powiada, że struś chowa głowę pod skrzydła i tym sposobem straciwszy z oka nieprzyjaciela, sądzi, że go nie ma. My zaś, rozejrzawszy się dokoła i zobaczywszy, że wrogów mamy sporo, a nadto, że wrogowie ci są bez porównania od nas silniejsi, oświadczamy, że byłoby szaleństwem opuszczać twierdzę umiarkowania i porywać się na niebezpieczne z niej wycieczki, skoro rozum stanu powiada nam, że w tej twierdzy jesteśmy niezdobyci, a natomiast w tych wycieczkach mamy wszystkie szanse przeciw sobie.

Rozum stanu mówi nam jeszcze coś więcej. Odkrywa on nam księgę dziejów i pokazuje, że ile razy, w warunkach nawet stokroć lepszych, opuszczaliśmy tę twierdzę, tylekroć zostaliśmy nie tylko pobici, ale nawet zmuszeni do wydania jednego lub drugiego bastjonu onej twierdzy. Natomiast narody o wiele od nas słabsze, materjalnie uboższe, a w życiu społeczeństw europejskich grające bez porównania mniejszą rolę, np. Finlandja, zdołały dla tego właśnie dochować bez uszczerbku cały spadek swych praojców, że nigdy nie dały się porwać zapałowi, a ilekroć ich wrogowie starali się nakłonić ich do opuszczenia twierdzy umiarkowania i zrobienia szalonej wycieczki, tyle razy zamykały one jeszcze szczelniej jej wrota i z męską wytrwałością przetrwawszy burzę, cieszyły się potem znowu pogodnem niebem politycznej swobody.

Więc z tego wyjaśnienia zrozumie Szanowna Redakcja *Kurjera Poznańskiego*, iż my bynajmniej nie myślimy doradzać naszemu społeczeństwu, aby chowało głowę pod skrzydła i sądziło, że wrogów nie ma i że *tout va pour le mieux dans le meilleur des mondes*; ale idzie nam tylko o to, aby dziecinnem lekceważeniem tych wrogów z jednej strony, a z drugiej podniecaniem uczuciowych stron naszej bogatej w nie natury nie popychać społeczeństwa *petit-à-petit* w tym kierunku, u którego kresu stoi rozpaczliwy wybryk. Bo chociaż wierzymy, iż ono tak już dziś dojrzało, że do tego kresu nigdy nie dojdzie, to jednak nie chcemy, aby w oczach politycznego świata kompromitowało się tem, iż może choćby na chwilę dać, choćby na włos, przewagę sercu po nad rozumem.

Zwłaszcza ta obawa jest zawsze na miejscu w Galicji, raz wobec tego, że mamy tu jeszcze sporo ludzi wychowanych w starej szkole demokratycznego anarchizmu, powtóre dla tego, że dzięki ostrej walce narodowościowej, do której doprowadziły rządy centralistyczne, a której sześcioletnie sprawiedliwe rządy hr. Taaffego nie mogły jeszcze kompletnie ukoić, mamy społeczeństwo dość podniecone, a przez złą prasę w tem podnieceniu utrzymywane.

Nie zrozumiało ono jeszcze, nie przejęło się do głębi duszy tą myślą, że nasza sytuacja w Austrji jest bardzo prosta i łatwa, jeżeli tylko zechcemy zaakceptować to co jest i pracą skrzętną rozwijać się dalej w ramach tych swobód, jakie już posiadamy; natomiast nieskończenie jest niepewną i niebezpieczną, jeżeli powiemy sobie, iż tego za mało i że musimy stawiać coraz nowe i coraz większe żądania.

O! wtedy możemy snadno i niepospolicie sobie zaszkodzić. Bo przedewszystkiem zrazimy do siebie tych, którzy byli dotąd stałymi naszymi opiekunami i orędownikami naszych potrzeb; następnie nawołamy do oporu wszystkie te żywioły, które materjalnie tracą na każdem zrobionem Galicji ustępstwie, a żywioły te są potężne i mają ramiona wyżej sięgające od głosu naszych dzienników i naszych zgromadzeń ludowych; wreszcie rozbudzimy w kraju fałszywe apetyty, które odwrócą społeczeństwo od uprawiania tych skarbów, jakie już posiada, a każą mu z założonemi rękami czekać, aż delegacja przywiezie z Wiednia wymarzone ideały.

Stracimy więc podwójnie, bo naprzód stracimy na tem, iż posiadane i ciężko zdobyte swobody będą leżały odłogiem, a następnie na tem, że zagrodzimy sobie zupełnie drogę do ich rozszerzenia kiedykolwiek, przez to, że tam, gdzie rozstrzygają się najważniejsze sprawy państwa, jedni będą zrażeni, drudzy przerażeni naszem nieumiarkowaniem.

Korespondencje.

Warszawa 28. sierpnia.

(P.) Dwa razy pociąg carski przemknął przez Królestwo Polskie jak widmo. Na jednej tylko stacji Iwangrodzkiej car z wielkiemi książętami wyszedł z wagonu, wysłuchał raportów Hurki, Krüdenera, Apuchtina i Mengdena, zabawił kwadrans i ruszył dalej. Cała linja kolejowa obstawiona była wojskami, pociągi wstrzymane, dworce zamknięte dla publiczności, a w tych miasteczkach, leżących przy kolei, w których tego dnia miały być jarmarki, odłożono je na dzień następny; słowem, poczyniono przygotowania i zarządzenia takie, jak gdyby się na serjo obawiano jakiegoś nieszczęścia. Jednak pan Hurko, który wie bardzo dobrze, że nic mu samemu nie grozi; wie również dobrze, że tembardziej nic na naszej ziemi nie grozi carowi i jego rodzinie jak zresztą nikomu. Jeśli zatem wydał takie zarządzenia, jeśli doniósł do Petersburga, że pociąg dworski powinien błyskawicą przemknąć przez Królestwo, jeśli wreszcie przedstawił, że car powinien jak najstaranniej wystrzegać się wszelkiego zbliżenia do publiczności, to tem niezawodnie podniósł w oczach cara trudność swego stanowiska u nas, ale w świetle bardzo niewłaściwem przedstawił stan umysłów w kraju. Domyślicie się, że było to zrobiono z celem zakonserwowania u nas obecnego stanu rzeczy jak najdłużej. Zapytacie, skąd-że ta nagła obawa zmian, których się nikt nie spodziewa. Oto stąd, wedle wieści nadchodzących z Petersburga, że podróż po Finlandji miała natchnąć cara zamiarami pojednawczemi. Biurokratom rosyjskim nie udała się kampanja przeciw Finlandji, więc tem mocniej bronią swej pozycji u nas.

Nie tylko jej bronią, ale wzmacniają wszelkiemi sposobami. Świeżo minister skarbu zamianował inspektorów kolei żelaznych prywatnych. Dla kolei rosyjskich zostawiono inspektorów dawnych, dla naszych przysłano kilku nowych. Oto ich nazwiska: Gorbunow, Lapunów, Barteniew, Łamanskyj, Słonowskyj, Wurtzel, Trubnikow, Szymanskyj i Schernwall — wszystko biurokraci.

Telegrafowałem wam, że między włościanami agituje się myśl postawienia na Jasnej Górze w Częstochowie pomnika Aleksandrowi II, jako oswobodzicielowi ludu z poddaństwa. Według ułożonego przez urzęda ziemskie planu, chłopi mają podać do cara adres, błagający o pozwolenie im postawić ten pomnik w kościele ze składek w całem tego słowa znaczeniu groszowych, bo każdy chłop ma dać tylko półtorej kopiejki. W ten sposób zbierze się kilkanaście tysięcy rubli. Efekt oczywiście będzie wspaniały i nowość ogromna: w przybytku Najświętszej Panny Częstochowskiej stanie posąg człowieka innej wiary. Cóż dalej będzie?

Zbyteczna zdaje się zadawać kłam pogłosce o wydalaniu stąd Niemców. Istotnie, odstawiono do granicy ze dwiestu robotników pruskich ale tylko tych, których paszporta straciły wartość, bo minął ich termin, a odnowione nie były, lub którzy zanotowani byli w policji jako niebezpieczni agitatorowie socjalistyczni. Jednem tylko odpowiedziano na postępowanie Prusaków: przypomniano prawo, niewykonywane dotąd, że w pasie granicznym nie wolno budować fabryk; rozporządzenie to jest głównie wymierzone przeciw Sosnowcowi, gdzie na samej granicy w kilku ostatnich latach stanęło trzydzieście kilka dużych fabryk. Właściciele ich i robotnicy są Prusakami, mieszkają za granicą i tylko codzień na robotę przechodzą przez nią za stałemi przepustkami, a wieczorem wracają. W ten sposób przemysł pruski, zamiast tracić, zyskiwał na cłach, które w ostatnich czasach zostały tak wysoko podniesione dla ułatwienia konkurencji fabrykom rosyjskim z zagranicznemi. Nowych tedy fabryk budować nie można w pasie granicznym, a starym utrudniono posługiwanie się niemieckimi robotnikami, bo oznaczono tylko pewne dni, w których za przepustką wolno przechodzić granicę, a nadto zmieniono godziny, w których się otwierać i zamykać mają szlabany. Dziś niemiecki robotnik nie może wcześniej stanąć do roboty jak o 10ej, a skończyć ją musi przed 5tą.

Z prowincji donoszą o wielkich szkodach, zrządzonych przez ciągłe deszcze, ale w mieście nie czuć tego nieszczęścia: początek zimowego sezonu w teatrze i otwarcie ogrodniczej wystawy, które nastąpi za tydzień, oto, co w tej chwili zajmuje społeczeństwo nasze, skazane na przymusową nieuczynność...

Domejko we Lwowie.

Zaszczyt jaki spotkał stolicę Galicji w ostatnich dniach miesiąca, do niezwykłych bezwątpienia należy. Gościł tu bowiem Ignacy Domejko, w podróży do Palestyny.

Jako Nowogrodzianin, stosunkiem serdecznym oddawna z rodziną Domejków związany, towarzyszyłem mu w oglądaniu osobliwości Lwowa; — i miło mi zaświadczyć, że wrażenia, jakie odniósł dostojny uczony i podróżnik, było dlań nierzadko pochlebne.

Ponieważ pierwej już zwiedził był kościoły i Zakład Nar. Im. Ossolińskich; — przeto w niedzielę nad wieczorem, udaliśmy się na zamkową

---

115)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Panowie — rzekł książę, utkwiwszy spojrzenie stanowcze i jasne na Sigognaca i jego towarzyszy — w każdej innej okoliczności obecność wasza w moim zamku mogłaby się wydać dziwną; ale znam powód, który was skłonił do wtargnięcia do tej siedziby, dotychczas nietykalnej. Gwałt wywołuje gwałt i usprawiedliwia go. Gdzież jest książę de Vallombreuse, ten syn wyrodny, który hańbą okrywa moję starość?

W tej chwili Vallombreuse, jak gdyby odpowiadając na wezwanie ojca, ukazał się w progu komnaty, wsparty na Malarticu, był strasznie blady i ręką skurczoną przyciskał chustkę do piersi. Szedł jednak, ale jak idą widma, nie podnosząc nóg.

Podtrzymywała go jedynie żelazna wola, której wysiłek nadawał rysom jego twarzy nieruchomość marmurowej maski.

Usłyszał głos ojca, który mimo wszelkie w synu zepsucie, budził w nim jednak trwogę. Vallombreuse chciał ukryć swoję ranę.

Przygryzał więc usta, żeby nie krzyknąć i połykał krwawą pianę, sączącą się w kątach ust; zdjął nawet kapelusz mimo ból straszny przy podniesieniu ręki i stał milczący, z odkrytą głową.

— Twoje wybryki, mój panie — rzekł książę — przekraczają wszelkie granice i tak przebrały miarę, że będę zmuszony błagać dla ciebie króla o łaskę więzienia lub dożywotniego wygnania. Porwanie, gwałt, to już nie galanterja, a jeżeli mogę zamknąć oczy na pewne błędy rozpustnej młodości, nie mogę przebaczyć zbrodni na zimno obmyślanej. Czy wiesz potworze — mówił dalej, zbliżając się do Vallombreusa i szepcąc mu do ucha, tak, że nikt więcej nie mógł usłyszeć — czy wiesz, kto jest to młode dziewczę, ta Izabella, którą porwałeś mimo jej cnotliwy opór — to twoja siostra!

— Oby ci ojcze i panie mogła zastąpić syna, którego utracisz — odpowiedział Vallombreuse, słabnąc tak, że mu na twarz śmiertelnie bladą wystąpił pot konania; ale nie jestem o tyle winnym jak przypuszczasz. Izabella jest czystą, świadczę o tem wobec Boga, przed którym mam stanąć. Śmierć kłamać nie zwykła — można uwierzyć słowom umierającego szlachcica.

Oświadczenie to wypowiedziane było głosem o tyle donośnym, że wszyscy je słyszeć mogli. Izabella zwróciła piękne, załzawione oczy ku Sigognacowi i wyczytała w twarzy kochanka, że nie potrzebował przysięgi Vallombreusa *in extremis*, ażeby uwierzyć w cnotę tej, którą kochał.

— Ale co ci jest? — rzekł książę, wyciągając rękę ku młodzieńcowi, który chwiał się mimo pomocy Malartica.

— Nic, mój ojcze — odpowiedział Vallombreuse głosem zaledwie dosłyszanym — nic.,. i padł na kamienne płyty wejścia do sali.

— Przewrócił się, ale nie na nos — rzekł tonem stanowczym Jacquemin Lampourde — to tylko omdlenie, może się jeszcze z tego wygrzebie. Znamy się na tych rzeczach, my, co mamy ze szpadą do czynienia, lepiej od cyrulików i aptekarzy.

— Doktora! doktora! — zawołał książę, zapominając na ten widok o gniewie — może jest jeszcze jaka nadzieja. Majątek dam temu kto ocali mego syna, ostatniego potomka szlachetnego rodu. Ale idźcie — cóż tu stoicie? biegnijcie, spieszcie się.

Z pomiędzy lokajów, stojących szeregiem z pochodniami i spoglądających na tę scenę bez mrugnięcia okiem, dwóch odstąpiło z pod ściany i pospieszyło wykonać rozkazy pana.

Inni służący, zachowując wszelką ostrożność podnieśli ciało Vallombreusa i przeniósłszy je, na rozkaz ojca, do jego apartamentu, złożyli na łóżku.

Sędziwy pan śledził ten opłakany orszak wzrokiem, w którym boleść już zagasiła błyskawice gniewu. Widział koniec rodu wraz ze śmiercią syna kochanego i nienawidzonego jednocześnie i zapominając w tej chwili o wadach, pamiętał tylko o świetnych jego przymiotach. Ogarnęła go głęboka melancholia i przez kilka chwil stał pogrążony w milczeniu, które wszyscy uszanowali.

Izabella otrzeźwiwszy się zupełnie z omdlenia stała ze spuszczonemi oczyma przy Sigognacu i Herodzie, poprawiając wstydliwą ręką nieład w swoim ubiorze. Lampourde i Scapin, odsunięci nieco w tył, stanowili w tym obrazie mniej wyraźne figury drugoplanowe, a we drzwiach widać było ciekawe twarze zbirów, którzy przyjmowali udział w walce i niezbyt byli spokojni o swój los, lękając się, żeby ich nie posłano na galery lub na szubienicę, za pomoc udzieloną Vallombreusowi w jego występnej wyprawie.

Nareszcie książę przerwał to kłopotliwe milczenie i rzekł:

— Oddalcie się natychmiast z tego zamku wy wszyscy, którzy szpadę swoję oddaliście na usługi złych namiętności mego syna. Zbyt dobrym jestem szlachcicem, abym chciał pełnić obowiązki policji i oprawcy; uciekajcie i pochowajcie się w waszych norach: dosięgnie was tam sprawiedliwość.

Kompliment nie był zbyt wdzięczny — ale nikt nie uznał za stosowne okazać się bardzo drażliwym. Zbiry, których Lampourde uwolnił z więzów na początku tej sceny, oddalili się ze swym przywódcą Malartic'iem, nie żądając reszty.

Po ich odejściu, ojciec Vallombreusa ujął Izabellę za rękę, a odciągając ją od grupy, w której się znajdowała, postawił przy sobie i rzekł:

— Zostań tu pani, odtąd miejsce twoje jest przy moim boku. Oddaj mi przynajmniej córkę, skoro zabierasz syna.

I otarł łzę, która mimowoli starca, zawisła na jego powiece.

Potem zwracając się do Sigognaca z gestem niezrównanej szlachetności:

— Panie — mówił dalej — możesz odejść ze swymi towarzyszami. Izabella nie potrzebuje obawiać się niczego przy swoim ojcu, a ten zamek będzie odtąd jej mieszkaniem. Teraz, kiedy urodzenie jej jest znane, nie przystoi, ażeby moja córka wracała do Paryża. Dość drogo opłacam prawo zatrzymania jej przy sobie. Dziękuję ci, panie, żeś oszczędził memu synowi hańbiącego czynu, co mówię! zbrodni ohydnej, jakkolwiek pozbawiłeś mnie nadziei przechowania mego rodu. Ale wolę na tarczy herbowej slad krwi, aniżeli plamę błota. Skoro Vallombreuse był nikczemny, dobrze zrobiłeś, zabijając go; broniąc słabości, niewinności i cnoty, postąpiłeś jak szlachcic — a powiadają, że nim jesteś. Miałeś do tego prawo. Ocalony honor mojej córki, okupuje śmierć jej brata. Tak do mnie rozum przemawia, ale serce ojcowskie szemrze przeciwko temu i mogłaby mną owładnąć niesprawiedliwa myśl zemsty, której nie byłbym panem. Oddal się pan, ścigać nikogo nie będę i postaram się zapomnieć, że surowa konieczność skierowała ostrze twej szpady do piersi mego syna.

— Mości książę — odpowiedział Sigognac tonem najgłębszego uszanowania — rozumiem tak dobrze boleść ojca, że byłbym przyjął bez słówka odpowiedzi najkrwawsze zniewagi, jakkolwiek w tem fatalnem starciu prawość moja nic mi nie wyrzuca. Nie chciałbym powiedzieć dla usprawiedliwienia się w oczach waszej wysokości nic takiego, coby mogło oskarżać nieszczęśliwego księcia de Vallombreuse; ale racz wierzyć, mości książę, że go nie szukałem, że sam wszedł mi w drogę i że nie w jednem spotkaniu czyniłem wszystko, co było w mej mocy, żeby go oszczędzić. I tu nawet, jedynie jego ślepa zapamiętałość popchnęła go na ostrze mej szpady. W twoich rękach panie, zostawiam Izabellę droższą mi nad życie, oddalam się zasmucony na zawsze tem opłakanem zwycięztwem, które jest dla mnie prawdziwą klęską, bo niszczy moje szczęście. Ach! o ileżby lepiej było, gdybym zamiast zabójcą, sam stał się ofiarą!

Przy tych słowach Sigognac skłonił się księciu, a rzuciwszy Izabelli spojrzenie pełne miłości i żalu, zszedł po schodach ze Scapinem i Lampourdem, oglądając się kilkakrotnie za siebie.

Młode dziewczę, wsparte na poręczy schodów, podnosiło chustkę do załzawionych oczów. Co aktorka opłakiwała?... Śmierć brata, czy też rozstanie się z Sigognac'iem?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

górę. Pogoda była piękna, chociaż niebo miejscami było chmurne, oddalenia mgliste, jakby gazą pokryte; — co wszakże dodawało jeszcze więcej uroku krajobrazom, na które gdzie niegdzie padał z po za chmur ukośny promień zachodzącego słońca.

— Ateż to pyszny macie park i widok! — zawołał w uniesieniu nasz sędziwy podróżnik, — patrząc w stronę Podhorzec i Wołynia. Toż to wzrok gubi się w oddaleniach. A jakież miłe pamiątki tu widzę; — rzekł, spojrzawszy na napis wyryty na pomniku zwycięzkiej bitwy na „Zniesieniu". — Paryżanie, co się tak chlubią swoim „Bois de Boulogne", mogliby wam tego pozazdrościć. Tam dzieło ludzkie, przepych, gwar. Tu, przedewszystkiem dzieło Boże — przepych natury i — spokój... A jak wybornie utrzymywane drogi, — jaka przyzwoitość w zachowachowaniu się tych licznych tłumów, nie pielęgnowanych od żandarmów...

— Nie brak też i tu pracy ludzkiej, dorzuciłem; bo oto park ten cienisty i piękny, zasadzony został przed kilkudziesięciu laty. — A tam — na górze — od lat piętnastu wznosi się powoli, a l e s t a l e, pod kierunkiem naszego weterana w pracy narodowej Franciszka Smolki, pomnik „Unji lubelskiej", usypany już w większej połowie.

W poniedziałek, zwiedziliśmy Muzeum przyrodnicze Im. Dzieduszyckich.

Już od samego progu, w bramie, zwróciły jego uwagę okazy; z jednej strony przekroje olbrzymich kłód; z drugiej przetrawione tysiącami lat wykopaliska węgla.

Uprzedziłem go na wstępie, że wszystko co widzi i co obaczy, jest płodem polskiej ziemi, lub na polskiej ziemi znalezione. Podobało mu się to wielce.

Jakież było jego zdziwienie, gdyśmy się znaleźli w obec krajowej Fauny, a następnie w dziale Ornitologicznym, gdzie liczne okazy, umiejętnie i starannie ułożone, z zachowaniem charakterystyki wystudjowanej z n a t u r y, każdego egzemplarza, daleko zostawiły za sobą widziane przezeń w innych Muzeach, tak co do obfitości odmian, bogactwa przedmiotów — jak i starannego pod względem naukowym, a nawet i estetycznym ich uporządkowania.

W dziale Flory nie mógł się dość nacieszyć w obec obfitości okazów, ich objaśnień — i całej naukowej systemy w urządzeniu, mającej na celu ułatwienie studjów pracującym, w czem jako wieloletni rektor i profesor uniwersytetu czuł się kompetentnym.

Rzecz prosta, że dział minerałów przedewszystkiem go zajął. Tu czuł się już zupełnie w swoim żywiole. I miło mi to powiedzieć, że wśród wielu egzemplarzy, — które szczególniej zwróciły jego uwagę — spotkał taki, o których się wyraził: ż e i m p o d o b n y c h, w Muzeach pierwszorzędnych stolic nie widział — i że byłyby dla nich chlubą i ozdobą. Podziwiał bursztyny osiadłe w skałach, kryształy soli olbrzymie i tp. i tp.

A z jakąż lubością rozpatrywał dział etnograficzny, wyroby naszego ludu, ceramikę, ubiory, modele mieszkań hucułów i td.

I zaprawdę, trzeba już chyba było nie umieć czytać nic a nic w duszy ludzkiej, lub być ślepym, aby nie widzieć tej duchowej rozkoszy, jakiej doświadczał ostatni z promienistych, po latach pięćdziesięciu pobytu na drugiej półkuli, jaka mu błyszczała w oczach, na widok pracy, poświęcenia i ofiarności, jakiej tu spotykał dowody.

Jednem słowem: uznanie, wdzięczność i uwielbienie dla autora, który o własnych siłach, wiedziony miłością kraju, stworzył tę piękną i pożyteczną instytucję — oto uczucia, z jakiemi Ignacy Domejko opuszczał jej progi — jednego tylko żałując, że nie mógł uścisnąć ręki, która to wszystko zdziałała.

To też przestępując próg muzealny, rzekł mi z uczuciem ściskając rękę:

— Dzięki, dzięki! Są ludzie, — jest praca! a więc nie traćmy nadziei... „B ó g n a s z u c i e c z k ą i m o c ą!" *)

E. Pawłowicz.

Lwów 1. września 1885.

MAŁY FELJETON.

Napój braminów.

— Jestto czarodziejski, indyjski napój. Dał mi go pewien bramin.

Tak mówił raz do mnie jeden z kąpielowych gości w Helgolandzie, a mój przyjaciel, anglik, nazwiskiem Ryszard Rayne, którego poznałem przed kilku laty w Dreznie. Ma on tam krewnych, posiadających piękną willę w dzielnicy angielskiej.

Bramin, jak twierdził Rayne należał do trzeciej klasy kasty *wanaprastów*, żyjących samotnie, jako pustelnicy. Zapewnił on anglika, że napój posiada szczególne przymioty, jednakowoż Rayne dotąd nie był na tyle ciekawy, aby go skosztować.

Towarzystwo nasze złożone z kilku dam i mężczyzn siedziało w czytelni pierwszorzędnego hotelu, a z zewnątrz dolatywał szum wichru i fal morskich; jednakże ani ten wicher, ani plusk deszczu, nie zdołał zamącić naszej wesołości, która właśnie rozwijała się w pełni, gdy Rayne pokazał nam mały flakonik napełniony płynem bursztynowego koloru.

Mr. Ryszard Rayne spędził rzeczywiście dwa lata w Indjach. Był to młody mężczyzna, lat dwudziestu ośmiu, twarzy pociągającej, o regularnych rysach, przytem miły towarzysz i bożyszcze kobiet.

— Zechciej pan opowiedzieć nam o tem co bliższego, prosiła go Herminja, moja młoda żona, której rączkę uzyskałem dopiero przed kilku miesiącami. Anglik zwracał się ku niej zawsze z tak miłym uśmiechem, że wreszcie zacząłem być zazdrosnym.

— Nie wiem, była odpowiedź, jak bramini sporządzają ów napój, ale powiedziano mi, że działa on w osobliwy sposób na ducha.

Pod jego wpływem, ma mózg pracować z niesłychaną energją, tak, że w jednej godzinie więcej można przeżyć, niż w kilku latach zwykłego życia.

Sposób, w jaki przy tych słowach spojrzał promiennemi oczyma na moję żonę podrażnił mnie niemile, więc rzekłem z ironją:

— Brednia, albo szalbierstwo! Trzeba być bardzo łatwowiernym, aby wierzyć w cudowność lada dekoktu.

— Nie sądzę, aby to było szalbierstwem. Zresztą jeśli tak pan sądzisz, więc sam zechciej spróbować.

— Nie, nie, Alfredzie! Ty tego nie uczynisz, prosiła Herminja, zaniepokojona.

Nie wiem, dla czego, dość, że słysząc Raynego, postanowiłem bądź co bądź spróbować napoju.

— Jaka doza wystarcza? spytałem wyrywając mu fljolę.

— Dwie krople zmieszane z pół szklanką wody.

— Biorę ich cztery, a więc podwójną porcję...

I ostrożnie wpuściłem rzeczoną ilość do mej szklanki.

— Dowiem się zaraz, ciągnąłem dalej, czy cudowny napój ma rzeczywiście takie przymioty, o jakich pan wspominasz.

Wypiwszy mięszaninę spojrzałem ironicznie na Raynego. Odpowiedział mi on takiem samem spojrzeniem ale ledwie miałem czas je zauważyć, gdy nagle wydało mi się, jak gdyby gęsta mgła zasłoniła cały widok. Trwało to zaledwie krótką chwilę po czem spostrzegłem, że twarz Herminy przybrała dziwny wyraz, który u niej widziałem już poprzednio.

— Jak czujesz się Alfredzie? spytała, widocznie zakłopotana.

— Jak zwykle! Cudowność tych kropli jest prostą bajeczką.

Czoło Raynego zachmurzyło się.

— Sądzisz pan tak, gdyż twoja natura posiada dość siły, aby ich wpływ pokonać. Ale na wiele innych osób z pewnością ów wpływ oddziałałby tak, jak państwu opisałem.

Odpowiedziałem dumnym uśmiechem. Wkrótce potem, towarzysze nasi opuścili czytelnię, tak że pozostałem w niej jedynie z żoną i Raynem. Wziąłem dziennik do ręki i czytałem, a przynajmniej udawałem, że czytam. Wtedy moja żona pochyliła się ostrożnie ku Anglikowi i jakkolwiek oboje szeptali bardzo po cichu usłyszałem następne słowa:

— Alfred wygląda okropnie. A jeżeli ten płyn jest śmiertelną trucizną...

— Czy bardzo bolałoby to panią?

Nie zrozumiałem odpowiedzi Herminji. Oboje zachowali się cicho, a po chwili Herminja przysunęła się z taburetem i usiadła przy mnie.

— Drogi Alfredzie! przemówiła pieszczotliwie, jednakże nie śmiąc spojrzeć mi w oczy. Szczęśliwa jestem, że szkaradny napój nic ci nie zaszkodził.

Później, skoro Herminja odeszła do swego pokoju a ja siedziałem na werandzie, nie zważając na burzę, gdyż moje myśli były w jeszcze większem wzburzeniu, niż rozkiełznane żywioły — przyszli dwaj goście kąpielowi i stanęli w oknie wprost naprzeciw mnie.

— Sądzisz pan, że jej mąż wie o tem?

Były to pierwsze słowa, które posłyszałem zupełnie wyraźnie.

— Cóż, ma on wiedzieć, że jego żona bezwstydnie mizdrzy się do Raynego?

— Tak!

— To bardzo wątpliwe. — Nie przebyli oni jeszcze miodowych miesięcy, a mąż zakochany w swej żonie bywa zazwyczaj ślepy. Z pewnością uważa on ją za świętą.

— Tem smutniejsze, jeśli jest ona taką tylko pozornie. Rayne poznał ją w Dreznie jeszcze przed kilku laty, zanim wyjechał był do Indyj.

— Słyszałem to od pewnej damy, która o obojgu opowiadała wczoraj w poufnem kółku bardzo skandaliczną historyjkę. Rayne nie myślał wcale o ożenieniu się; miał nadzieję, że w Indjach rozkocha się w nim córka jakiego naboba i dla tego powiedział pięknej Herminji: *Adieu!* Wkrótce potem wyszła ona za mąż za p. Alfreda, który jest spadkobiercą swego bogatego wuja, wypłacającego mu już teraz znaczną rentę.

Odeszli od okna.

Dowiedziałem się więcej, niż potrzebowałem. Rayne był pierwszym kochankiem mej żony, a przecie przy pierwszem spotkaniu na Helgolandzie zachowywali się wobec siebie tak, jak ludzie nieznajomi. Więc zostałem oszukany? Więc przywiązanie i troskliwość Herminji były fałszem?

Postanowiłem śledzić ich, przekonać się o zbrodniczym stosunku, a potem wykonać straszliwy akt zemsty. W mojej obecności zachowywali się jednak bardzo ostrożnie; zauważyłem wszakże już nazajutrz podczas śniadania, że Rayne wsunął Herminji w rękę jakiś papier. Wykradła się ona, aby go odczytać. W kilka godzin później gdy poszła na morze, aby się wykąpać, wszedłem do jej pokoju. Przed toaletką leżał na dywanie pomięty kawałek papieru. Podniosłem go, wygładziłem i odczytałem słowa: „Godzina szósta w letnim kiosku."

Ach, więc schadzka! Więc doprowadzili tak daleko?!

Osłupiałem. Gdy pierwsze bolesne wrażenie przeszło, począłem rozmyślać nad sposobem pomszczenia tej zniewagi. Miałem wielkiego psa sybiryjskiego, nabytego w Hamburgu u pewnego Szweda. Nazwałem go mianem potworu z skandynawskiej mitologji, Fenrisem. Przy pomocy pierwotnego właściciela udało mi się pozyskać przywiązanie tego zwierzęcia. Wiedziałem jednak, że wobec obcych Fenris zachowywał się bardzo wrogo i kiedy mi towarzyszył, nikt z obcych nie śmiał do mnie przystąpić.

Nastawał już wieczór i zbliżała się umówiona godzina. Herminja ukradkiem wyszła z hotelu i pospieszyła w kierunku górnej części wyspy, gdzie znajduje się rozległy park. Tylko na to czekałem. Zabrałem Fenrisa z mego pokoju i trzymając go na uwięzi pospieszyłem za Herminją. Przy rubieży parku odpiąłem linę i kazałem pojętnemu zwierzęciu ukryć się w zarośla.

— Nikogo tu nie przepuścić! rzekłem doń rozkazująco, podnosząc prawą rękę, a lewą wskazując na ścieżkę, która wiodła do parku. Roztropny pies zawarczał cicho, jak gdyby zapewniając, że mnie zrozumiał.

Herminja siedziała w kiosku. Jej twarz mogła służyć za przedmiot ciekawych studjów, gdy usłyszała mój chód i ujrzała tak niespodzianego przybysza. Rumieńce znikły nagle, a w oczach zabłysło przerażenie. Zerwała się z ławki blada i drżąca.

— Ty... tu?!! Co sprowadza cię Alfredzie? Czy przyszedłeś po mnie?

— Tak, Herminjo, odparłem zajmując obok niej miejsce. Ale czego wstajesz? Usiądźże napowrót. Będzie dla mnie nie małą przyjemnością tak lube *tête-à-tête* zdala od świata i ciekawej tłuszczy.

Mówiłem z całym spokojem, ale ona musiała wyczytać w moich rysach, że zaszło coś niezwykłego. Spodziewała się prawdopodobnie, że nim przyjdzie jej adonis, wyjdziemy z tego miejsca, gdyż wyrywając się z uścisku, rzekła:

— Chodźmy Alfredzie. Nie mogę tu zostać dłużej. Przyrzekłem baronowej S..., że przybędę do niej na herbatę. Wracajmy przeto natychmiast.

— Eh, poczekaj... Zaśpiewaj lepiej piosnkę, jednę z tych, które zawsze mnie tak zachwycają.

— Innym razem Alfredzie. Rzeczywiście...

Chciała się znowu wyrwać, ale trzymałem ją silnie i wcale nie myślałem puszczać. Nagle doszedł nas odgłos kroków z niewielkiej odległości. Herminja pobladła jak trup, straszliwa trwoga kurczowo wyprężyła rysy jej oblicza. A gdy trzymałem ją jeszcze, patrząc uporczywie w oczy, ozwało się zażarte szczekanie i przerażający okrzyk. Herminia prawdopodobnie odgadła w jednej chwili całą prawdę.

— Fenris! wyszeptała z trudem. Wziąłeś go z sobą....

Potem padła przedemną na kolana, i złożywszy dłonie jak do modlitwy, mówiła dalej:

— Alfredzie, bądź litościwy. Zawołaj zwierzę. To byłoby morderstwo! Idź na miłość Boga, idź, bo za chwilę za późno.

Słuchałem ją z uśmiechem na ustach. Szczekanie przeszło potem w jeszcze okropniejsze warczenie, okrzyk w jęki, aż w końcu jedno jak drugie ucichło. Herminja dobywszy wszystkich sił rozpaczy, wyrwała mi się i wybiegła. Pospieszyłem za nią.

U brzegu parku straszliwy widok roztoczył się przed mojemi oczyma. Na ścieżce żwirem wysypanej leżał Ryszard Rayne z zakrwawionem gardłem. Jego biała twarz i wytężone oczy były skierowane ku niebu. Fenris warcząc, rzucał się jeszcze na swą ofiarę. Ohydnie wyglądał ten zaciekły zwierz z swą skrwawioną paszczą.

Herminja zachwiała się i padła obok trupa.

— Nieba! On nie żyje!

Jej dziki ból przyprowadził mnie do szaleństwa. Porwałem ją za ramię i podniosłem. Biała suknia Herminji miała teraz krwawe plamy. Szał opanowywał mnie coraz gwałtowniej.

— Tak! — zasyczałem. — Fenris spełnił swą powinność. Wiedziałem, że mogę mu powierzyć straż mego honoru. Prawdopodobnie wolałabyś połączyć się z kochankiem w śmierci, niż dalej żyć ze mną.

— Wolę — wyszeptała złamanym głosem. — Wiesz o wszystkiem, więc po cóż miałabym dłużej taić się z prawdą? Kochałam go.

Wyprostowała się dumnie i z zimną stanowczością rzekła:

— Życie nie ma dla mnie odtąd żadnej wartości. Zabij mnie, aby dopełnić dzieła zemsty.

— Uczynię to, odparłem i dobywszy noża zatopiłem go w jej piersi. Umarła, prawie nie westchnąwszy. Uśmiech niebiańskiej błogości zawitał na jej ustach, kiedy padała na trawnik.

Jak piękną była! W objęciach śmierci jaśniała jeszcze większym urokiem, niż za życia. Ta anielska piękność popchnęła ich oboje do zguby.

Przez chwilę odurzony, nieprzytomny, odzyskałem wkrótce całą świadomość. Należało w jakiś sposób ukryć zbrodnię, której się dopuściłem. Podniosłem trupa Herminji i zaniosłem go w zarośle. Znalazłem tam stos kamieni tak porzuconych, że tworzyły zagłębienie, w które też rzuciłem zwłoki, zasypawszy następnie otwór większemi kamieniami. Poczem wróciłem do hotelu i wmięszałem się w towarzystwo kąpielowych gości. Nikt nie spostrzegł na mnie nic niezwykłego. Ale skoro noc nastała rozpoczęto coś szeptać między sobą i wszyscy stroili dziwne miny.

Mówiono o nieobecności mojej żony i Anglika. Jedna z starych dam ozwała się całkiem głośno:

— Oboje uciekli z pewnością! Rzecz dziwna, że jej mąż nie wie o tem, co dla całego świata przestało być tajemnicą.

Następnego poranku odkryto zwłoki Raynego. Nie można było już wątpić o jego śmierci. Wszyscy byli w niezwykłem poruszeniu i pytano się, jaki los spotkał Herminję.

Plotkarskie języki dały natychmiast odpowiedzi.

— Dowiedziawszy się o strasznej śmierci kochanka, oszalała i rzuciła się z północnego cyplu wyspy w morze.

Aby poprzeć te podejrzenia wysłałem w wymienione miejsce ludzi celem poszukiwania za trupem. Z wszystkich stron składano mi dowody współczucia; wyglądałem, jak męczennik. Ach, a te okropnie długie dnie i noce! Nieraz budziłem się i z śmiertelnym potem na skroni patrzałem na widmo Hermanji, wlepiającej we mnie swe oczy. Nieokreślona siła gnała mnie codziennie w miejsce, gdzie pogrzebałem jej zwłoki. Prześladowało mnie chorobliwe zachcenie; pragnąłem ujrzeć ją znowu i zbadać zmianę dokonaną na trupie.

Pewnego poranku, kiedy znowu w to miejsce pospieszyłem, nie mogłem się dłużej oprzeć dziwnemu impulsowi. W okamgnieniu rozrzuciłem kamienie i dobyłem trupa. Lecz zaledwie to zdołałem uczynić, chwyciła mnie jakaś silna ręka.

— Miałem pana w podejrzeniu od pierwszej chwili — rzekł stojący przy mnie urzędnik policyjny. Teraz pańska wina nie podlega wątpliwości. Aresztuję cię, w imieniu prawa, jako zabójcę własnej żony.

Zerwałem się i... przetarłem oczy. Twarz tego człowieka uległa nagle dziwnej zmianie. Poznałem go. Przedemną stał mr. Ryszard Rayne.

— Zbudźże się pan nareszcie i powiedz, co myślisz o napoju Braminów?

Z okrzykiem przerażenia odtrąciłem go od siebie i spojrzałem dokoła.

Znajdywałem się jeszcze ciągle w czytelni hotelu, a z zewnątrz dochodził jęk wiatru i plusk deszczu, bijącego w okno.

Moja luba żonka zbliżyła się do mnie z wyrazem poważnej troski na twarzy. Dźwięk jej głosu przyprowadził mnie wreszcie do przytomności.

— Alfredzie, rzekła. Jak dziwnie wyglądasz. O, nigdy już nie pozwolę na podobne eksperymenta.

Tak, to mówiła Herminja, w całym blasku swej urody. Wszystko straszne, co wrzekomo przez długi czas przeżyłem, było zaledwie krótką chwilą snu. Nie zważając na obecność gości, uścisnąłem ją i ucałowałem, nie mogąc powstrzymać łez radości.

Mr. Ryszard Rayne pozostał nadal moim przyjacielem i rozstał się w najlepszej zgodzie ze mną i z moją żoną, kiedy opuszczaliśmy Helgoland. Zazdrość moja znikła bez śladu; wymusiłem na wrzekomym uwodzicielu mej żony przyrzeczenie, iż do nas przyjedzie. Opowieść o moim śnie tak sobie wziął do serca, że zaraz nazajutrz rzucił fijolę braminów z wysokiej skały w morze.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Łostówka, w powiecie limanowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

J. Eks. p. Kazimierz Grocholski, czcigodny prezes Koła Polskiego, opuścił już Delatyn i wrócił wczoraj do Rożysk.

Domejko we Lwowie. Wczoraj podejmował Lwów w imieniu całego kraju czcigodnego Ignacego Domejkę, towarzysza lat młodych nieśmiertelnego Adama.

Przyjęcie to wypadło w przedziwnie podniosłym nastrojem, tak odpowiadającym osobie reprezentanta chwil minionych wprawdzie bezpowrotnie w dziejach narodu naszego, ale zarazem nie zapomnianych, bo stanowiących epokę duchowego odrodzenia. Domejkę, ostatniego żyjącego dziś ze związku „Promienistych" podejmował kraj cały, bo reprezentanci wszystkich warstw społecznych i korporacyj, z najwyższym autonomicznym dostojnikiem na czele w siedzibie najwyższej naszej autonomicznej władzy.

Podjęcie rozpoczęło się bankietem u Marszałka krajowego. Do stołu zasiadł znakomity gość z za Oceanu w towarzystwie szesnastu osób.

Po obiedzie przeszli uczestnicy do audjencjonalnej sali Marszałka krajowego, gdzie czcigodnego gościa oczekiwały zgromadzone deputacje. Wielka i piękna ta sala przedstawiała w tej chwili widok nader podniosły. W obec obrazu najgenjalniejszego polskiego mistrza, przedstawiającego „Unię lubelską" składali reprezentanci duchowieństwa i rozmaitych korporacyj hołd przedstawicielowi epoki „promiennej", której ducha zasługą naród nie upadł „w tę próżnię zwątpienia — gdzie światło wieczne w czarną noc się zmienia" — jak powiada drugi nasz nieśmiertelny wieszcz Zygmunta Krasiński.

Najpierw przemówił do gościa naszego prezydent miasta Dąbrowski, potem imieniem uniwersytetu i politechniki prof. Zajączkowski, imieniem towarzystwa pedagogicznego dr. Gerstman, imieniem prasy Platon Kostecki, imieniem towarzystwa „Przymierza Braci" dr. B. Goldmann, wreszcie imieniem Koła literackiego prof. Starkel, poczem p. Wład. Bełza wręczył solenizantowi dyplom na honorowego członka Koła literackiego — pięknie w aksamit oprawny.

Na wszystkie te przemowy, z których najgorętszą była przemowa p. Starkla, odpowiedział gość w te mniej więcej słowa:

„Pracując przez lat tyle na obcej ziemi i dla obcych ludzi pocieszałem się tem jedynie, że każdy lat dziesiątek zbliża mnie do czasu wypoczynku. Tego wypoczynku, tego wytchnienia nigdzie indziej nie żądałem, jak tylko na ziemi ojczystej. I oto ziściły się moje nadzieje. Pod zachód dni moich przyszedłem do swoich. Widzę ich — i cieszę się, że wszystko zastałem lepiej, aniżeli było w chwili kiedy ziemię tę opuścić musiałem. Czuję serca równie gorące, jak dawniej, widzę ludzi równie serdecznie myślących. Widzę, że ideały któreśmy ongi piastowali, nie zatarły się w sercach rodaków. Za tę najpiękniejszą chwilę życia mego dziękuję Wam, serdecznie dziękuję".

Potem dziękował sędziwy gość, każdej deputacji osobno. Swobodna pogadanka, podczas której roznoszono sorbety i lody, przeciągnęła się do ósmej wieczorem. Domejko wygląda wybornie, pełen jeszcze sił i czerstwości. Rozmawiając z wszystkimi wypytywał się z ogromnem zajęciem o najrozmaitsze rzeczy, związane z interesami kraju i jego rozwojem.

Dodać winniśmy że wczorajszemu licznemu zebraniu (przeszło sześćdziesiąt osób) wiele cechy niezwykłej dodało wystąpienie deputacji miejskiej w strojach narodowych.

Dzisiaj z rana odjechał Ignacy Domejko w towarzystwie ks. Semeneńki do Konstantynopola, zkąd po kilkodniowym pobycie uda się dalej w podróż do Palestyny.

Upadek prasy. Że mieliśmy rację, gdyśmy przed paru dniami powiedzieli, iż upada nasza prasa, przekonać się choćby stąd można, iż postępek, którego się względem nas dopuścił *Dziennik Polski*, postępek kramarski najlichszego gatunku, nie wywołał oburzenia w dziennikarstwie lwowskiem. Dawniej pomimo różnicy obozów i przekonań politycznych, cała prasa powstałaby jak jeden mąż przeciw intruzowi, który śmiałby do świata literackiego wprowadzić sposoby konkurencji praktykowanej między pokątnemi pisarzami lub kramarzami najniższego rzędu. Dzisiaj gonitwa nieustanna za prenumeratorami zabiła wszelkie wyższe uczucia u dziennikarzy lwowskich, i dla tego czyn tak brzydki nie zdołał wstrząsnąć ich nerwów i przez skorupę egoizmu przedrzeć się do tej kryjówki ich serca, gdzie przecież musi tlić jeszcze iskierka jakiegoś szlachetniejszego ognia.

Jeden tylko *Czas* wystąpił godnie w obronie prasy naszej i zasłużył sobie na wdzięczność wszystkich dziennikarzy polskich. Artykuł jego, który w dzisiejszym numerze przynosi, opiewa tak:

„Czyn nie do uwierzenia, a jednak, niestety, spełnionym on został w dziennikarstwie polskiem. W kronice *Dziennika Polskiego* z 28go b. m. między kilkoma zdaniami wtrącony został podstępnie następujący ustęp: „„Krąży pogłoska, że z dniem 1 października przestaje *Przegląd* wychodzić, a redaktor jego wyjeżdża do Rosji""

„Jak nie chcieliśmy wierzyć własnym oczom, tak niezawodnie nie zechcą uwierzyć swoim czytelnicy nasi. A jednak tak jest. Więc do tego doszliśmy już, że w wyraźnych celach prenumeraty, dziennik redagowany po polsku i wychodzący w stolicy kraju nie zawahał się chwycić podobnej broni! Doprawdy, dotąd nie użył jej jeszcze nikt w prasie polskiej, a nawet lwowskie dziennikarstwo w najgorszych swoich czasach. I zaiste, na podobny pomysł, trudno przypuścić, aby mógł wpaść literat, nawet taki, któremuby głód zagłuszał sumienie; to już pachnie raczej kramarstwem najniższego rzędu i najniższego rzędu krętactwem.

„Dzięki Bogu, rzecz podobna nie ma w dziennikarstwie naszem precedensu i wywołać musi oburzenie nietylko w sferach literackich, ale przedewszystkiem w obywatelskich.

„Puszczać wieść fałszywą i zabarwiać ją oszczerstwem zdradliwem, to wstrętne dla każdego, do jakiegokolwiekby on należał stronnictwa. Nie wątpimy też, że ten czyn *Dziennika Polskiego* przedewszystkiem dotknie w uczuciu godności i politycznej uczciwości tych poważnych ludzi, którzy uchodzą w kraju za inspiratorów od chwili do chwili *Dziennika Polskiego*, a tem samem za jego protektorów.

„Liczyć dalej na to i spekulować na tem, że podobna wieść przydać się może wobec prenumeraty październikowej, to po prostu wydać sobie samemu świadectwo, które starczy za wszelkie argumenta, jakich moglibyśmy w tem miejscu użyć. Słowem, jest to epizod, którym wstrętno nam dłużej się zajmować.

„Ograniczamy się zatem na stwierdzeniu, iż nie ze strony redakcji *Przeglądu*, ale poważnych, a blisko niej stojących kół, otrzymaliśmy stanowcze zapewnienie, że ani było, ani jest, ani będzie mowy o zawieszeniu wydawnictwa *Przeglądu*. Przeciwnie ludzie, którzy go założyli, oceniają należycie to, co stosunkowo w krótkim czasie zdołała zrobić i zrobiła redakcja tego dziennika dla zapewnienia mu stanowiska politycznego i moralnego tak w kraju, jak za granicą, gdzie wciąż w pismach przytaczany jest *Przegląd*, nietylko jako poważne, ale jako wiarogodne i dobre źródło.

„Co się nas tyczy, poczytujemy ustalenie się *Przeglądu*, a przedewszystkiem jego bezwzględną a istotną publicystyczną wartość za prawdziwe, i niemałej wagi zwycięztwo uczciwych zasad i zdrowej w naszym kraju polityki, tem samem ustąpienie jego z placu, zapisaćbyśmy zawsze musieli jako porażkę interesów narodowych, a że to zdanie dzielą ludzie stojący za *Przeglądem*, o tem wiemy z pewnością i to jest nam rękojmią, iż — jak nas oni zresztą zapewniają — byt i istnienie jego na silnej oparte podstawie, bo na uczuciu obowiązku zacnych w kraju ludzi."

Pan Piotr Jaksa Bykowski, zaproszony przez Towarzystwo „Rodzina", przybędzie do Lwowa z końcem września w celu odczytania szeregu nowych zajmujących literackich utworów na powiększenie funduszów wymienionego stowarzyszenia.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował suplenta gimnazjalnego w Złoczowie, Jana Całczyńskiego, nauczycielem gimnazjum państwowego w Sanoku; zaś księdza świeckiego i suplenta katechetę w gimnazjum państwowem w Brzeżanach, Feliksa Józefowicza, rzeczywistym katechetą w tymże zakładzie.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała koncepistę skarbowego Michała Grabskiego inspektorem podatkowym, zaś konceptowego praktykanta Józefa Czaneka koncepistą skarbowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała Tomasza Kotulę rzeczywistym nauczycielem kierującym czteroklasowej męskiej szkoły etatowej w Krośnie, Eustachego Daniłowicza nauczycielem młodszym zawiadującym stale szkołą filjalną w Rogóżnie, Grzegorza Szaranowa nauczycielem młodszym zawiadującym stale szkołą filjalną w Stańkowej, a Wandę Łukaszewiczównę stałą nauczycielką młodszą dwuklasowej szkoły etatowej w Skolem.

Dzisiaj. Jednym z najważniejszych, a zarazem najpiękniejszych dni w życiu młodzieży szkolnej jest dzień dzisiejszy, dzień otwarcia ponownego kursów szkolnych we wszystkich niższych i średnich zakładach naukowych kraju naszego.

W stolicy, która pod tym względem prym wiedzie, widzisz dziś ruch nadzwyczaj ożywiony — ulice roją się tłumami młodzieży, powracającej przeważnie z wakacyjnych wiejskich wczasów do ław szkolnych. We wszystkich zakładach naukowych odbywają się dziś uroczyste otwarcia roku szkolnego nabożeństwami kościelnemi.

Niechże nam wolno będzie do wzmianki o dniu tym uroczystym dorzucić wiązankę życzeń dla tej młodej latorośli narodu, która kiedyś ma stanowić jego odcień żywotny, reprezentować jego idee, przechować i dalszym pokoleniom przekazać jego wierzenia i jego tradycje.

Dziś tedy, kiedy umysł każdej jednostki stojący niejako u stepu w regiony nowego, wyższego światła, wstęp ten rozpoczyna od progów świątyni Pańskiej, pragniemy, ażeby wezwanie pomocy Stwórcy było gorące, pełne wiary silnej i głębokiej. Taki tylko początek wyda błogie owoce, natchnie i umocni.

I wiek młody ma swoje przykrości i zawody, niebezpieczeństwa i smutki. I w tym wieku, i w nim przedewszystkiem może potrzeba tej silnej i prawdziwej wiary, którą głosi nasz Kościół, ażeby wielu, czasem najpiękniejszych zadatków talentu i sił młodych nie poszło na marne.

Wiarą taką od pierwszej chwili wstępu w nowy rok szkolny natchnąć młode szeregi adeptów nauki, a potem wśród żmudnej często pracy podtrzymywać i do dalszej zachęcać: to rzecz kierowników i nauczycieli młodzieży. Oni mają zadanie powierzoną sobie masę sił najpiękniejszych w zarodzie, śpiących jeszcze, tak kształcić, iżby ani zwątpienie, ani słabość tam się nie wkradła; oni mają opancerzyć ją wiarą, bez której wszelka wiedza — niby budynek przepyszny, ale bez fundamentu piętrzy się, puszy, nabrzmiewa ku górze i świeci błyskotkami — a rozbija i w gruzy wali za lada silniejszem dotknięciem — doświadczającej ręki Stwórcy.

Tę myśl tedy kładziemy dziś na serce przodowników młodzieży, a czyniąc to, zarazem na ich ręce składamy dla młodego pokolenia najserdeczniejsze życzenia pomyślnego roku szkolnego.

Pruski następca tronu doświadczył bieżącego lata podczas podróży wypadków bardzo niemiłych. Na wyjezdnem z Andermatt w Szwajcarji, gdzie bawił z rodziną przez kilka tygodni, podano mu rachunek, który marszałek dworu musiał kompletnie zrektyfikować, albowiem ceny w nim były istotnie bezwstydnie wysokie. Za jazdę powozem z Goschenen do Andermatt, trwającą około godzinę, policzono następcy tronu 200 franków, podczas gdy zwykli śmiertelnicy płacę 15 fr.

Wszędzie więc z powodu podobnego zdzierstwa przychodziło do żywych starć między marszałkiem dworu a hotelarzami.

Jedno z pism niemieckich dodaje do tej wiadomości: Może na przyszłe lato zostanie następca tronu w Niemczech. Wszakże i w naszej ojczyźnie są góry wysokie i świeże w nich powietrze, a jakkolwiek nie wszyscy niemieccy hotelarzy są aniołami, to przecież w Niemczech może łatwiej będzie następcy tronu uporać się z nimi, aniżeli w Belgji, Francji albo Szwajcarji.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami za miesiące lipiec i sierpień. Datki złożyli: Galicyjska kasa oszczędności 200 zł., Józef Mysłowski imieniem komitetu połowę dochodu z balu w Iwoniczu 152, baron Brunicki imieniem komitetu dochód z balu w Lubieniu 55, Wł. Zontak imieniem komitetu dochód z koncertu dziecięcego w Rymanowie 32.10, notarjusz A. Hanusz dochód z zabawy urządzonej w Łańcucie 15.11, Ignacy Lilien 50, Artur hr. Gołuchowski 30, Klemens Postruski 10, Kornelja Tchórznicka 10, Rozwadowski 5, urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za lipiec i sierpień po 5.05, Małecki 3, dr. Spausta i Sklepiński po 1, przez delegata Wiktora Wiśniewskiego Edward Nikorowicz 10, H. Rauch 5, J. K. 5, adwokat Filipowski 4. Ogółem 593.26.

W miesiącach lipcu i sierpniu rozdano 32 weteranom zapomogi stałe w kwocie 542 zł., a 9 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 125 zł. — Koszta pogrzebu jednego weterana 14. zł.

Walerjan Podlewski
przewodniczący,
Dr. Bernard Goldman
skarbnik.

Zjazd archeologiczny we Lwowie, który rozpocznie się dnia 9. b. m. w salach tutejszej szkoły politechnicznej zapowiada się nader zajmująco. Niektóre ciekawe okazy już sprowadzono do Lwowa. Między innemi są płócienne akwarelowe kalki malowań ruskich w kaplicy Jagiellońskiej, będące własnością gabinetu archeologicznego uniwersytetu Jagiellońskiego.

Są dalej stare księgi i paramenta przysłane przez konwent OO. Bazyljanów w Krechowie. Z Rohatyna przysłano cały ikonostas z malowaniami z cerkwi św. Ducha i rozmaite zabytki archeologiczne z cerkwi św. Mikołaja. Konwent OO. Bazyljanów w Żółkwi nadesłał dwie paki paramentów, między któremi na szczególniejszą uwagę zasługują ornaty wypukło haftowane i ewangelje w srebrną blachę oprawne.

Bardzo zajmujące okazy nadesłali JE. Alfred hr. Potocki, hr. Lanckoroński i inni.

*) Słowa pieśni suplikacyj śpiewanych na Litwie.

Z lwowskich cerkwi i kościołów również mają być dostawione zabytki archeologiczne, a nadto poczyniono starania, celem pozyskania ciekawych przedmiotów z tutejszych bożnic żydowskich.

Jak Verdi komponuje. Jeden z włoskich pisarzy opowiada o dziejach stworzenia słynnego Miserere w „Trubadurze" co następuje: Przez kilka tygodni daremnie biedził się maestro nad skomponowaniem melodji, któraby łączyła smutek głęboki z podniosłym patetycznym nastrojem.

Ale daremnie siedział przez całe długie zimowe noce przy fortepianie i myślał, daremnie przypominał sobie najsmutniejsze epizody z życia własnego, mniemając, że go wspomnienie natchnie odpowiednio. Wszystko daremnie, natchnienie nie przybywało — a mistrza ogarniać poczęło zwątpienie i zniechęcenie.

Nareszcie pewnego dnia całkiem niespodziewanie przywołano go do łoża umierającego przyjaciela, który dzielił z nim niegdyś lepsze i mniej pomyślne chwile młodości, wszystkie smutki i wesela. Kiedy Verdi zobaczył, jak drogi ten przyjaciel jego kona, uczuł jak ból ściska mu gardło. Słowa przemówić nie mógł. Chciał płakać, ale boleść jego była tak wielka, że łzy jednej uronić, ulżyć sobie nie mógł. W tym prawdziwym paroksyzmie boleści nie wytrzymał jednak długo.

W przyległym pokoju stał fortepian. I Verdi idąc za nimowiednem natchnieniem, porywającem często ludzi prawdziwie genjalnych, zasiadł do fortepianu i zaimprowizował wzruszające do głębi Miserere z „Trubadura". Kiedy uderzył ostatnią grobową nutę — dopiero rozpłakał się na dobre. Boleść genjalnego twórcy wylała się najpierw w tonach — potem dopiero ujawniła się w sposób zwykły u — zwykłych śmiertelników.

Napad na cerkiew. *Dilo* donosi: W Tyśmienicy zakazał miejscowy pleban ks. Kowez wchodzić ludziom do cerkwi przez zakrystję, celem usunięcia zakłóceń porządku podczas służby bożej. Tymczasem stało się, że podczas nieszporów w dzień Przemienienia Pańskiego zuchwali mieszczanie poczęli gwałtem dobijać się do drzwi zakrystji i narobili takiej wrzawy i stukotu, że wszczął się w cerkwi rozruch; ks. Kowez musiał przerwać nabożeństwo i przemówić do masy, celem uspokojenia i przywrócenia do opamiętania. Gdy to wszakże nie pomogło, musiał ks. Kowez zawezwać pomocy żandarmerji, która dopiero zaprowadziła porządek.

Neofita. Z Brzeżan piszą: W niedzielę dnia 23 z. m. odbył się po służbie bożej chrzest izraelity, 18 letniego młodzieńca, przyjemnej powierzchowności, nazwiskiem Jakóba Szteingajera. Przybył on do Brzeżan ze Słobody, a przyprowadziło go 12 młodzieńców wiejskich. Po chrzcie powrócił Szteingajer do Słobody, gdzie przez jakiś czas jeszcze będzie pod opieką i w nauce tamtejszego księdza o. Medyckiego.

Pożary. Na folwarku w Staremmieście, pow. łańcuckiego, spłonęła stodoła z młocarnią i innemi sprzętami rolniczemi, oraz zapasem zboża wartości 6.184 złr. Strata była tylko w połowie ubezpieczona. Według zachodzących poszlak, ogień był podłożony zbrodniczą ręką, a sprawca jest ścigany. W Uhrynowie dolnym, pow. stanisławowskiego, spłonęło na folwarku dworskim Kluzów 10 szop ze zbożem, gorzelnia, dwie wołownie i młyn z młocarnią wodną. Strata, w części tylko ubezpieczona, wynosi 30.000 złr. Ogień podłożony był zbrodniczą ręką w 10 miejscach naraz. Poszukiwania za sprawcą są w toku.

Z ubiegłego sezonu słomianych wdowców. *Pester Lloyd* opowiada rzecz następującą: Stara to rzecz, że gdy żona w lecie jedzie do kąpiel lub na świeże powietrze, a mąż w mieście zostaje, wtedy ów tyran domowy, czując się nagle wolnym od wszelkich więzów, popełnia najdziwaczniejsze szaleństwa niby żak szkolny a nie poważny podtatusiały filister. Po kilku tygodniach wraca jednak do opamiętania, tęskni do swojej lepszej połowicy, żołądek ma kompletnie zrujnowany i wiecznie się po ulicach miasta błądzi, smutny aż litość zbiera. Kiedy żona powraca zastaje go okropnie zmienionym, on wszakże nie posiada się z radości, że jego najdroższa, najukochańsza żonusia już powróciła. Tak samo zdarzyło się pewnemu znanemu nam jegomości. Przed dwoma miesiącami, kiedy żona wyjechała na wieś, widzieć go można było we wszystkich kawiarniach kolejno. Jego okrągłe pełne oblicze jaśniało cichem zadowoleniem, jego małe oczka promieniały szczęściem, że może znowu co wieczora poświęcić się przyjaciołom i tarokowi. Po czterech tygodniach wszakże nastąpiła reakcja. Oczy zapadły, żołądek nie był w porządku, i odtąd zamiast zasiadać do taroka siedział samotny w swojem mieszkaniu, i cicho wzdychając, zasypiał, myśląc o wiernej swojej dalekiej połowicy. Ale onegdaj przyszła mu ochota znów w swoich czterech ścianach zjeść objad po gospodarsku. Kucharka przyrządziła wyborny objad, na który zaprosił przyjaciół, którzy stawili się punktualnie. Menu było przepyszne, wino wyborne, usposobienie ogólne różowe i tylko gospodarz od czasu do czasu pozierał ukradkiem na miejsce przy stole, które zwykle żonka zajmowała — dziś przez przyjaciela X. zajęte. Gdy już zdążano do deseru w usposobieniu coraz to weselszem, postrzeżono jednak, że zapomniano o lodach. Wszyscy zaczęli dopominać się lodów. W tem raz otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi z całą powagą służący, niosący na tacy czerwony, kwiatami ubrany pantofel. Ogólne zdumienie! Zkąd nagle ten znak panowania niewiasty w domu?

Wszyscy spoglądają ciekawie na gospodarza. Lecz on siedzi blady, nieruchomy na swojem krześle, sam nie wiedząc, co myśleć o tem. Nareszcie jeden z bardziej odważnych słomianych wdowców ośmielił się zajrzeć bliżej do pantofelka i pokazało się, że to pantofel z lodu, przepyszny, i pełen lodów. Natychmiast przystąpili wszyscy do zbadania tego faktu, a rezultat tej czynności był taki, że prawie w momencie i śladu z pantofelka nie zostało. Po skonsumowaniu dopiero przyszło niektórym na myśl, iż może cukiernik pomylił się w adresie. Zarządzono dochodzenia, ale pokazało się, że nie było żadnej pomyłki. Pantofel ten był... domowym. Pani domu bawiąca daleko na wsi, dowiedziała się o zamiarze męża co do wydania bankietu dla przyjaciół i w celu zapobieżenia zbytniemu rozochoceniu się zgromadzonych w domu wdowców, zamówiła telegraficznie lody w formie znaku swego panowania. Naturalnie całe zgromadzenie ukorzyło się przed nim, toast za toastem pito na cześć sprytnej gosposi, opiewano jej rozum i jej wdzięki na najrozmaitsze nuty, co jeszcze bardziej wzmogło tęsknotę w piersiach biednego gospodarza.

Z Izby sądowej. Trybunał karny w Wadowicach po przeprowadzonej tajnej rozprawie przeciw Józefowi Stockiemu, byłemu zastępcy nauczyciela w tamtejszem gimnazjum, ferował wyrok, skazujący Stockiego za zbrodnię z § 129 lit. b. kod. karn. na cztery lata ciężkiego więzienia zaostrzonego jednorazowym postem w miesiącu. Podczas rozprawy przesłuchano 160 świadków, a oskarżonemu udowodniono, że ofiarą jego zbrodni padło 55 uczniów.

Na zasądzeniu Stockiego sprawa jeszcze nie skończona. Był bowiem w Wadowicach suplentem niejaki p. Emiljan Loebenstein, który spostrzegł postępowanie Stockiego i zrobił doniesienie. Dyrekcja zarządziła śledztwo i nie doszła niczego. P. Stocki tryumfował, zaś p. Loebenstein został oddalony za oszczerczą denuncjację. Zapewne wysoka Rada szkolna teraz wynagrodzi p. Loebensteinowi wyrządzoną mu ciężką materjalną i moralną krzywdę.

Otrucie grzybami. W Glinianach otruła się grzybami rodzina włościańska złożona z pięciu osób; wszystkie pomarły w przeciągu 48 godzin po spożyciu trujących grzybów. Wspólny pogrzeb nieszczęśliwych sprawił w małem miasteczku silne wrażenie.

Reprodukcja obrazu Matejki „Jan III pod Wiedniem" na srebrnej blasze, jako antepedjum ołtarza w katedrze na Wawelu, nie będzie kosztować jak z razu donieśliśmy 15.000 złr. ale około 50.000 złr.

Z towarzystwa leśnego. Tegoroczne walne zebranie członków galic. towarzystwa leśnego zostało zaniechane, a przyszłe połączone z wycieczką do Skolego odbędzie się we wrześniu 1886 roku.

Szczęśliwy koniec romansu. W wiosce Fitz-James zakończył się w tych dniach szczęśliwie romans dość rozwlekły. Osoby działające należą do gwiazd pierwszego rzędu. On jest prawdziwą gwiazdą paryskiej *haute finance* i nazywa się „Stern", ona *étoile* teatru francuskiego. Miano jej „panna Croizette".

W roku 1872., kiedy wystąpiła w dramacie Feuilleta „Sphinx", oczarowała wszystkich, połowa Paryża szalała za nią. Należała już od kilku lat poprzednio do teatru przy rue Richelieu, atoli nie zwracała na siebie niczyjej uwagi w skromnym swym zakresie działania. Grywała drugorzędne role naiwnych i amantek, a mała jej niepokaźna osóbka i twarzyczka pospolita nie robiły jej reklamy. Wtem nagle w sposób istotnie zdumiewający rozwinęło się to niepokaźne stworzeńko w szlachetną, pełną wdzięku postać Junony, występującej z całą świadomością i pewnością siebie taką, jaką mieć może tylko dama, która ubiera się u Wortha. W okamgnieniu, tak prawie z wczoraj na dziś stała się wielkością, bohaterką dnia. Paryż cały nie zajmował się niczem więcej, tylko toaletami panny Croizette, urządzeniem jej salonu, jej ekwipażem, zaprzęgiem i naturalnie jej wielbicielami.

Fama, która pod tym względem artystki teatralne bardzo hojnie obdarza, podejrzywała pannę Croizette, że ma wielbicieli bez rachunku.

W pierwszym rzędzie wymieniano trzech szczęśliwców: księcia d'Aumale, dyrektora teatru francuskiego p. Perrin i wreszcie miljonera bonwiwanta Sterna. —

Obgadywanie panny Croizette przybrało takie rozmiary, że należało nawet do dobrego tonu utrzymywać, że jestto „królewska wysokość" na lewą rękę: a jeśli kto chciał pana Perrin, dyrektora najpierwszej sceny francuskiej, zirytować, tak że dalej nie idzie, to potrzebował tylko powiedzieć, że teatr francuski nie będzie się już nazywał domem Moliera, lecz „Maison Croizette".

O miljonerze Sternie w początku jakoś najmniej mówiono, ale właśnie co do niego podejrzywania okazały się najsłuszniejsze. Atoli z powodu przedwczesnego rozgłoszenia tej najprawdziwszej wersji rozbiło się projektowane małżeństwo. Wszystko już było przygotowane do cichego ślubu, wszystkie zarządzenia poczyniono, kiedy niedyskrecja pewnego dziennika zaniepokoiła szeroko rozgałęzioną rodzinę narzeczonego. Pan Stern, bankier, miljoner, wesoły hulaka, był jednak czule kochającym synem. Matka jego wiekowa wymusiła na nim przyrzeczenie, że za jej życia przynajmniej nie popełni tego mezaljansu z damą teatralną.

Pan Stern dotrzymał też słowa. Nie przyrzekł jednak zerwania stosunku, i cały Paryż (który wiedział naturalnie, i to zaraz, dlaczego nie nastąpiła zamiana pierścionków, i uznał ten powód za słuszny) uważał pannę Croizette za żonę bankiera Sterna. —

Idąc za jego wolą, opuściła ona scenę, gdzie czekały ją niezawodnie świetne jeszcze tryumfy, i osiadła w dobrach męża, poświęcając się wychowaniu dzieci.

Przed rokiem zmarła matka bankiera, syn uczuł się więc zwolnionym z danego słowa, i tak ceremonja, która uświęciła piętnastoletni związek, nie sprawiła w Paryżu wielkiej sensacji.

Pan Stern jest w niemiecko-paryskim świecie finansowym spokrewnionym lub spowinowaconym ze wszystkimi wybitniejszymi jego przedstawicielami, a w ostatnich właśnie czasach miał znacznie powiększyć olbrzymi swój majątek.

Morderstwo. W nocy z soboty na niedzielę zamordowano w Głębokiej w Czortkowskiem siedmiu żydów w karczmie tamtejszej. — Sędzia śledczy i starosta pan Lachowski przybyli niezwłocznie na miejsce czynu.— Żandarmi zarządzili natychmiast pogoń za sprawcami i podobno już czterech schwytali.

Dentyści fuszerami. W Hanowerze odbył się niedawno kongres dentystów, na którym zaprotestowali zgromadzeni przeciw nazwie „fuszerów", danej dentystom wogóle przez innych dzieci Eskulapa. Potrzeba wiedzieć, że doktorzy leczący ból zębów nazywają „fuszerem" każdego, kto zajmuje się sporządzaniem sztucznych zębów lub szczęk, plombowaniem, prostowaniem zębów krzywych i t. d. Z drugiej strony powagi naukowe, jak Virchow, dr. Buger, Hoffmann i inni orzekli, że dentystyka nie należy do zakresu umiejętności leczenia bolu zębów, lecz jest rzeczą techniki — atoli nie nazywają dentystów fuszerami, tak samo jak nie piętnują tą nazwą optyków wstawiających sztuczne oczy i fabrykujących okulary.

ROZMAITOŚCI.

— **Przeglądu Polskiego** Zeszyt III na miesiąc wrzesień zawiera: Listy z podróży do Ameryki południowej, przez Z. M. Porwana z klasztoru. Kartka z dziejów obyczajowych Polski XVII wieku (ciąg dalszy), przez Jerzego Mycielskiego. Stanisław Koźmian (1811—1885) (dokończ.) przez N. Sprawozdanie z Wystawy roln.-przemysłowej w Warszawie r. 1885, przez J. Sztolcmana. Bernard Kalicki, przez Stan. Tarnowskiego. Kronika literacka: Dzieła Józefa Szujskiego. Wydanie zbiorowe. Serja I. Tom I. Poezje. L. Piniński: Der Thatbestand des Sachbesitzerwerbs nach gemeinem Recht, t. I. — F. Kasparek: O radzie stanu i jej znaczeniu w monarchji konstytucyjnej. — J. Buszek: Sprawozdanie fizykatu miasta Krakowa za rok 1883. — L. Cyfrowicz: O ubóstwie ze stanowiska administracyjnego. — T. Jeske-Choiński: Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele. — „Encyklopedja wychowawcza", zeszyt 8, t. III. — X. J. Pelczar: Konferencje apologetyczne. Guy de Brémond d' Ars: Jean de Vivonne, sa vie et ses ambassades prés de Philippe II et a la cour de Rome. — Cte de Bailon: Louise de Loraine, reine de France. — L. Geiger: Vierteljahrsschrift für Kultur und Litteratur der Renaissance, zeszyty I, II. Przegląd polityczny, przez M. Chylińskiego.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 31. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 27·75 do 28·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·22—7·23 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·87 do 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154 50 m., żyto —·— m., spirytus 42·75, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 44·50 fr.

Drzewa koralowe białe lub czerwone. Można je fabrykować w następujący sposób: Urznąć gałązkę wiśni lub czereśni żądanego rozmiaru, obrać ją z kory i poucinać na pewnej odległości od głównej osi boczne odnogi. Następnie roztopić w miedzianem naczyniu nieco kalafonji w dobrym gatunku; dodać do niej na wagę czwartą część niedokwasu ołowiu lub cynku miałko utłuczonego. Przemięszać jak najstaranniej. Twardym pędzlem, maczanym w otrzymanej mięszaninie, pociągać powierzchnię gałązki, powtarzając tę operację kilka razy z rzędu i za każdym razem gałązkę nieco nagrzewając. W ten sposób otrzymuje się imitacje drzewa koralowego białego. Jeśli zaś chodzi o kolor czerwony, należy zastąpić niedokwas ołowiu lub cynku równą ilością cynobru (czerwony dwusiarczyk merkurjuszu). Imitacja bardzo łudząca i trwała. Może stanowić ładne upiększenie biurka lub toaletki.

Międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu otwarto wczoraj uroczyście w obecności 5000 osób. W zastępstwie ministra handlu powitał przybyłych ze wszystkich państw uczestników targu radca sekcyjny Hardt von Hardtenthurm, poczem prezydent giełdy zbożowej zagaił targ przemową, z której podnieść należy następujący ustęp:

„Okoliczność, że tak wielka liczba zagranicznych korporacyj pospieszyła z udziałem w targu, tem bardziej napełnia nas zadowoleniem, ile że czas obecny wcale nie sprzyja stosunkom międzynarodowym. W wielu państwach istnieje skłonność, obcych a nawet przyjaciół, który chleb do kraju przywożą, uważać i traktować jako nieprzyjaciół, a przeważna część mocarstw kontynentalnych odgraniczyła się lub odgraniczyć się zamyśla od importu mąki i zboża ogromnemi cłami ochronnemi".

Z odczytanego przez generalnego sekretarza giełdy, Leinkaufa, sprawozdania o rezultacie tegorocznych zbiorów zasługują na uwagę prócz dat dotyczących monarchji austro-węgierskiej, podanych w wczorajszym naszym telegramie, także bliższe szczegóły o wyniku w Ameryce, które konstatują, że tegoroczny zbiór pszenicy wynosił tamże tylko 355 miljonów buszli — podczas gdy w roku zeszłym było ich 512 — a prócz tego także ziarno amerykańskie nie jest obecnie tak dobre, jak było w roku ubiegłym. Rezultat ten jest nadzwyczaj ważny ze względu na niebezpieczeństwo konkurencji amerykańskiej na targach europejskich.

Ministerstwo rolnictwa wydało już teraz dla użytku targu międzynarodowego statystykę zbiorów za rok 1884, wydawaną zwykle znacznie później.

Pomimo licznego udziału, tak wczorajszy targ wstępny prywatny, jak i późniejszy oficjalny, odbywał się bardzo ociężale.

Żadnych transakcyj na towary gotowe nie zawarto; dokonano tylko spekulacyjnego zakupna na terminy jesienne i wiosenne. W ogólności objawiała się wczoraj tendencja ku zniżce.

Notowano przenicę z terminem jesiennym 7.61 do 7.63, z terminem wiosennym 8.29 do 8.31; żyto z terminem jesiennym 6.43 do 6.46, z terminem wiosennym 6.93; owies z terminem jesiennym 6.51, wiosennym 6.92.

W niedzielę odbyła komisja targu międzynarodowego posiedzenie, na którem przyszły pod dyskusję także wnioski delegatów Izb handlowych krakowskiej i lwowskiej. Wniosek p. Barucha z Krakowa, aby na przyszłość targi się odbywały później niż dotychczas z powodu, iż niektóre kraje, a mianowicie Galicja, nie mogą się stawić w terminie dotychczasowym i brać skutecznego udziału, upadł, albowiem wszyscy się oświadczyli przeciw niemu, a delegat z Debreczyna domagał się nawet wcześniejszego terminu.

P. Russman ze Lwowa, postawił był wniosek o połaczenie z targiem wiedeńskim wystawy chmielu, cofnął go jednak, kiedy w imieniu giełdy tutejszej złożono oświadczenie, iż ona zamierza wprowadzić chmiel jako jeden z odrębnych przedmiotów swojego handlu.

O konferencji młynarzy, odbytej przy tej sposobności i uchwalonej na niej rezolucjach, doniósł nasz wczorajszy telegram.

Giełda zbożowa.

(Sprawozdanie tygodniowe).

Wiedeń 31. sierpnia.

(Di) W ubiegłym tygodniu nie zaszły w handlu zbożowym żadne ważniejsze zmiany. Sytuacja jest równie niepocieszająca jak dawniej i nie zdarzyło się nic, coby usprawiedliwiało jakiekolwiek nadzieje poprawy na przyszłość. — Odbyt w towarze gotowym był jak przedtem nadzwyczaj szczupły. Szwajcarja, w obecnej chwili jedyny kraj konsumcyjny dla austro-węgierskiego eksportu pszenicy, okazywała mało chęci do kupna, a także w innych kierunkach nie było prawie żadnego odbytu. Młyny, jakkolwiek są prawie bez zapasów, zachowywały wielką rezerwę i tylko na początku tygodnia niektóre większe zakłady zakupiły pomniejsze partje dla pokrycia najkonieczniejszej potrzeby.

Niemniej niekorzystne było usposobienie dla jęczmienia; także w tym artykule pozostawało wiele do życzenia. Nietylko bowiem eksport był nadzwyczaj słabo reprezentowany, lecz także w ogólności mało miano chęci do transakcyj, które też z tego powodu ograniczyły się prawie wyłącznie na bardzo małe partje. Z większych sprzedano tylko jednę za granicę, a to 100 wagonów pochodzenia austrjackiego i morawskiego po 8 zł. do 8.20 *ab* Hohenau. Z początkiem tygodnia także jeden browar miejscowy zakupił pewną ilość, ale tylko gatunku gorszego, podczas gdy towar średni, z którego się głównie składa plon tegoroczny, w całkowitem był zaniedbaniu.

Jeszcze szczuplejszy był obrót w innych gatunkach zboża. Z tych jednak tylko żyto trzymało się słabo, natomiast zaś zboża obroczne cieszyły się popytem przynajmniej o tyle, iż mogły się utrzymać w cenie.

Targ terminowy był dość ożywiony, natomiast zaś niezbyt obszerny, albowiem spekulacja ze względu na zbliżający się i niecierpliwie wyczekiwany początek terminu jesiennego zachowuje raczej rezerwę. Tendencja zmieniała się w ogólności w ślad za zmianami targów zagranicznych, a szczególnie Nowego Jorku, który tym razem nadawał ton. Jak tam, tak i tu, poczyniła była zniżka początkowo wielkie postępy, później jednak nastąpiła poprawa, tak, iż ostatecznie zbyt wielkie zmiany się nie dokonały.

W porównaniu z ubiegłym tygodniem są one następujące: Pszenica jes. (7·65) i wiosenna (8·30) spadły o 2—3 ct.; żyto jes. (6·45) o 19 ct., wiosenne (5·95) o 7 ct.; owies jes. (6·52) o 2 ct. Natomiast podniosły się: owies wiosenny (6·95) o 3 ct., kukurudza na sierpień-wrzesień (5·95) o 15, nowa (5·85) o 12 ct.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Praga 1. września. Herszt wybijania okien w Reichenbergu, 24-letni komisant Scholze, jakoteż 16-letni Jan Raab zostali oddani wczoraj do sądu karnego z powodu urządzenia gwałtów i zbiegowiska. Sprawdzono, że w ekscesach brały udział tylko niższe warstwy ludności i to prawie same wyrostki.

Pilzno 1. września. Cesarz odpowiedział na przemowę prezydenta Izby handlowej zapewnieniem, że interesom gospodarstwa wiejskiego poświęca zawsze baczną uwagę i udziela im zawsze swojej opieki i ochrony.

Stialau 1 września. Najj. Pan przypatrywał się manewrom ze wzgórz Valik, a następnie z Tigelbergu. Wyraziwszy znowu swe Najw. zadowolnienie, powrócił po manewrach około 1½ do Pilzna. Arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Rainer, szef generalnego sztabu i minister Welsersheimb udali się do leśnego zamku. Żywe uznanie zyskały ewolucje obrony krajowej i piechoty pilzneńskiej. Po manewrach zwiedził Najj. Pan miejskie muzeum, gdzie go przywitał namiestnik i kuratorja zakładu. Przy cesarskim stole znajdował się ks. Bułgarski, ministrowie Bylandt i Kalnoky, namiestnik, nadprokurator państwa, i wielu innych dygnitarzy. Najj. Pan odjechał o godzinie 6½ wieczorem w towarzystwie ks. Bułgarskiego. Przed hotelem pożegnał Najj. Pana namiestnik, burmistrz, rada miejska, komendant garnizonu i honorowa kompanja obrony krajowej z muzyką, której przeglądu dokonawszy, Najj. Pan wysłuchał mowy burmistrza, dziękującego mu za udzielenie orderu Franciszka Józefa i za wybór terenu manewrów. Najj. Pan podziękował jeszcze raz za serdeczne przyjęcie i powozem wśród okrzyków: *Slava!* odjechał do Pilsenetz.

Londyn 1. września. Mięszana komisja, złożona z angielskich i francuskich sędziów polubownych, uchwaliła rezolucję, w której oznajmia, że nie znalazła żadnego dowodu na to, jakoby Oliviera Paina rozstrzelano na rozkaz władz angielskich.

Konstantynopol 1. września. Wczorajsza audjencja prywatna sir Drummonda Wolffa u sułtana trwała od godziny 3-iej do 9-tej; wziął w niej udział także Assim basza. *Ag. Havasa* zapewnia, że o kwestję egipską tylko potrącono, rozmowa prowadzona była tylko w ogólnikach bez zapuszczania się do gruntu kwestji.

Paryż 1. września. W Tulonie było wczoraj 17, w Hiszpanji 1157 wypadków śmierci na cholerę.

Marsylja 1 września. Wczoraj umarło 28 osób na cholerę.

Kijów 1 września. Cesarstwo odjechali wczoraj do Petersburga.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Czerniowce 1 września. Nowo założony sąd obwodowy w Suczawie otwarto dziś rano. Arcybiskup dr. Morariu, prezydent sądu krajowego Uhle, wielu adwokatów i innych dostojników udało się do Suczawy na uroczystość otwarcia, na którą spodziewano się także prezydenta sądu krajowego ze Lwowa Jego Ekscel. dra Schenka.

Podwołoczyska 1. września. Z Kijowa donoszą listownie pod datą 30. z. m.: „Z powodu ulewnego deszczu nie odbyła się zapowiedziana w programie defilada wojsk. Na śniadaniu danem w pałacu cesarskim było 135 osób. Po południu, ponieważ deszcz przestał padać, więc cesarz z cesarzową w otwartym powozie wyjechali na spacer, poczem zwiedzali zakłady naukowe i dobroczynne, witani wszędzie z prawdziwym entuzjazmem. Wieczorem u w. ks. Aleksandry Petrowny był obiad dla cesarstwa i wielkich książąt. Wieczorem odbyła się wspaniała illuminacja, ale cesarstwo nie wyjechali jej oglądać.

Wiedeń 1. września. *Presse* reprodukuje sprawozdanie wiedeńskiego korespondenta *Przeglądu* o znaczeniu zjazdu kromieryskiego.

Wiedeń 1. września. O przebiegu pierwszego dnia międzynarodowego targu zbożowego niewiele da się powiedzieć. Obrót był bardzo nieznaczny; nieliczne transakcje, które przyszły do skutku, zrobiono głównie na rachunek konsumcji lokalnej, a w jęczmieniu także na rachunek Czech. W handlu terminowym, który się odznaczał tendencją prawdziwie mdłą, wystąpiła z podażą także zagranica; handel w towarze gotowym również nadzwyczaj szczupły.

Poseł na Sejm salcburski, Wacław Czech, umarł wczoraj.

Presse donosi, że Towarzystwo żeglugi parowej na Dniestrze w Haliczu w połączeniu z Sewerynem bar. Brunickim w Zaleszczykach i Spółką zamierza założyć Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym jednego miljona zł. z siedzibą w Stanisławowie. Kroki celem uzyskania przyzwolenia władz już poczyniono. Zebranie kapitału uchwalono przez wydanie 10.000 sztuk akcyj po cenie nominalnej 100 zł.; na razie ma być wydanych 1250 sztuk akcyj zupełnie opłaconych.

Wiedeń 1. września. Podług doniesienia ze Lwowa do *Pol. Corr.*, zarządziło Namiestnictwo galicyjskie w porozumieniu z zarządami kolei galicyjskich, ażeby we wszystkich stacjach krańcowych na granicy Rosji i Rumunji przygotowano zalecone środki ostrożności celem przeszkodzenia ewentualnemu zawleczeniu cholery. Zarządzenia te umożliwiają natychmiastowe wprowadzenie w życie wszelkich środków ostrożności w chwili, kiedy nadejdzie wiadomość o pierwszym wypadku cholery w tych państwach.

Ponieważ w wielu prawowiernych gminach żydowskich panuje zwyczaj przenoszenia zmarłych na cmentarz bez trumny, tylko na desce w okryciu z czarnego sukna i grzebania w ten sposób, przeto zarządziło namiestnictwo zniesienie tego zwyczaju, jako pod względem sanitarnym wielce niebezpiecznego. Odnośne gminy wniosły przeciw temu poleceniu rekurs do minist. spraw wewnętrznych.

Praga 1. września. Od wczoraj odbywają się między najznakomitszymi członkami reprezentacji miejskiej konferencje nad obsadzeniem stanowiska burmistrza, albowiem dr. Czerny z powodu ostatnich zajść nie chce przyjąć ponownego wyboru, a także proponowani członek Wydziału krajowego dr. Skarda i były burmistrz Skramlik odmówili przyjęcia.

Tryjest 1 września. Dziś zrana aresztowano kasjera tutejszej filji zakładu kredytowego Aurelego Marxa z powodu machinacyj politycznych.

Przy tej sposobności dokonano u niego bardzo ścisłej rewizji domowej.

Murau 1. września. Wczoraj wieczór o godzinie 10, min. 45 dało się tu czuć lekkie trzęsienie ziemi.

Ostenda 1. września. Od wczoraj tak wielka trwa burza w kanale, że pocztowy statek z Anglji spóźnił się dziś o kika godzin.

Paryż 1. września. Do *France* donoszą z Petersburga ze sfer panslawistycznych, że w Kromieryżu wieczorem przed przybyciem cesarza rosyjskiego znaleziono w sali teatralnej na krześle, na którem miał cesarz Aleksander III. siedzieć, kamień owinięty w papier. Na papierze wypisana była groźba dla niego. (Oczywiście jest to bajka, puszczona jednak w kurs przez panslawistów, aby działać na fantazję cesarza Aleksandra III. i przekonać go, na jakie on się niebezpieczeństwa narażał tem, że ich nie słuchał i do Kromieryża pojechał. Przyp. Red. *Przegl.)*

Paryż 1. września. Na niedzielnym mityngu zwołanym przez Rocheforta wznoszono okrzyki: „Niech żyje rzeczpospolita hiszpańska!" „Precz z uzurpatorem!"

Journal des Débats podnosi znaczenie coraz większe, jakie zdobywają Chiny i wskazuje, że rokowania, które one teraz zawiązały z jednej strony z Watykanem, z drugiej z Turcją, świadczą, iż mocarstwo to potrafiło prędko zorjentować się w sprawach europejskich.

Petersburg 1. września. (>) *Graždanin* twierdzi, że podróż ministra finansów Bungego do Wiednia i innych stolic ma na celu skontraktowanie nowej pożyczki w złocie.

Paryż 1. września. Sześciuset Hiszpanów urządziło przed konsulatem hiszpańskim w Bordeaux demonstrację. Nieśli oni przed sobą chorągwie z napisami: „Niech żyje Hiszpanja! niech żyją Karoliny! niech żyje Francja i Alzacja i Lotaryngja!"

Londyn 1. września. Rząd hiszpański przedłożył gabinetowi londyńskiemu odpis układu, zawartego jeszcze przed trzema laty z mieszkańcami wysp Karolińskich, w którym ci uznali zwierzchnictwo Hiszpanji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. września 1885.

Hotel Georgea: Książę R. Sanguszko z Wołynia. S. hr. Fredro z Podlisek. K. hr. Wodzicki z Olejowa. Hr. Pruszyński z Wołynia. M. Komarnicki z Horpina. A Lewicki z Rosji.

Hotel Europejski: F. Baczyński z Starego Sącza. E. Kubalski z Bukaresztu.

Hotel Angielski: Dr. H. Schramm z Krakowa. F. Kinda z Czarce. E. Radler z Krakowa.

Hotel Francuski: K. Kaucki ze Zbaraża. K. Ochocki z Białobożnicy. J. Feldmesser z Węgier. F. Illes z Węgier. A. Lomker z Bremen. L. Klein ze Stryja.

Hotel Langa: F. Postrucki z Wonętowa. K. Filaryński z Czerniowiec. T. Gawroński z Rosji. K. Huter z Wiednia.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 31. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	288·30
„ srebrna „	83·35	Weks. na Lond.	124.50
„ złota „	109·—	Dukaty	5.89
Losy z r. 1860	99·95	Napoleondory	9·88½
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Mark: niemiec.	61·10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1. Września 1885

godzina 10 minut 38 przed południem.

Akcje kredyt.	288·40	Anglo-austr.	99.50
Kolej Kar. Lud.	243·—	Kolej połudn.	133·—
Unionsbank	79·50	Napoleondor	9·88½
Rosyjs. bankn	1·24¼	Tytoniowe	106.50

Usposobienie: stałe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	36.50	Węg. akcje kr.	288 50
Anglo-austr.	99.50	Unionsbank	79.40
Kolej Kar. Lud.	242.10	Nordbahn	236.—
Kolej połud.	133.30	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	295.—	Kolej lw.-czern.	225.—
Węg. Nordostb.	175.—	Wied. Comunal	124.30
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	157.25
Węg. cis. losy r.	123.20	Länderbank	98.80
Renta węg. 4%	99.20	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	1·24½	Losy węgierskie	118·30
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: bez ruchu.

Berlin, dnia 31. Sierpnia. 1885

godzina 4 minut 45 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·—	Akcje kredyt.	472·—
Lombardy	218.50	Galicyjskie	9?.30
Pożyczka wsch.	60.90	Austr. bank.	16?.90

Paryż 31. Sierpnia. Renta 3% 81·26.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 31. Sierpnia.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	82 75	82 90
4²/₅% „ srebrna „	82 80	83 —
4% „ złota „	108 95	109 10
5% „ papierowa (marcowa)	99 80	99 95
4% „ złota węgierska	98 95	99 10
5% „ papier. węgierska	92 40	92 55
4½% Ostbahnowe obligi	98 40	98 80
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 —	128 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 25	139 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 —	140 50
„ „ 1864 „ 100 „	168 —	168 50
„ „ 1864 „ 50 „	167 —	167 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	99 25	99 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	226 50	227 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	288 10	288 40
„ Bank węgierski . 200 „	288 25	288 75
Depositen-Bank . . . 200 „	191 75	192 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	590 —	595 —
Länderbank . . . . . 200 „	98 75	99 —
Austr.węg. Banku . . . 600 „	870 —	872 —
Unionbank . . . . . 100 „	79 60	80 —
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145 —	145 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	101 —	101 25
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185 15	185 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	447 —	449 —
Elżbieta . . . . . 210 „ „	239 25	239 75
Linz-Budweis . . 200 „ „	211 50	212 —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	203 50	204 —
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2360	2367
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 —	211 50
Gal. Karola Ludwika 210 „	241 75	242 —
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149 —	149 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225 —	225 50
Nordowest austr. . 200 „ „	166 25	166 75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	156 50	157 —
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186 50	187 —
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183 50	184 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	295 —	295 25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133 —	133 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 —	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175 25	175 75
„ Nord-Ost . . 200 „ „	175 25	175 75
„ Westbahn . . 200 „ „	166 —	166 50
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego	— —	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 50	124 80
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 25
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 50	101 75
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 —	103 20
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 90	103 50
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99 75	100 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 20	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 —	116 —
„ za 200 Mrk. nie opod.	122 50	123 —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 —	108 60
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 —	105 60
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93 —	93 40
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 40	100 60
„ Jarosław 300 „ „	99 75	100 25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 20	100 70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 85	83 10
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 50	91 —
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 80	104 20
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 80	103 20
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 —	90 50
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	120 —	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 10	99 60
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	196 50	197 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152 75	153 25
„ „ 200 złr. 5%	128 50	129 —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108 —	109 —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 30	99 70
„ „ II Em. 200 „ „	99 25	99 75
„ Nordost . . . 300 „ „	99 —	99 30
„ „ złotem . 200 „ „	131 50	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	— —	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . złr. 100	180 25	181 --
Clary . . . . . . „ 40	40 —	40 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 25	114 50
Insbrucku . . . . . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . . . . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . . . . „ 20	18 25	18 75
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 75	43 25
Palfy . . . . . . „ 40	40 —	41 —
Rudolfa . . . . . „ 10	18 75	19 25
Salma . . . . . . „ 40	54 —	54 50
Salzburgskie . . . . „ 20	22 50	23 —
St. Genois . . . . „ 40	49 25	49 75
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 50	69 50
Waldsteina . . . . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . . . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 50	14 90
Węg. Czerw. Kryża . . .	9 —	9 20
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 31. Sierpnia.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 50
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 70
kupon	— —	97⁷/₉

Lwów. Z Izby handlowej, 1. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	239 —	242 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 —	228 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273 —	277 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 25	100 25
„ „ „ 4 „ „	90 50	91 50
„ „ „ 5 „ okres.	99 25	100 25
„ „ „ 4 „ „	88 20	89 20
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 20	102 20
„ „ „ 5 „ „	96 35	97 35
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 80	99 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	53 —	56 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 70	102 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·79	5·89
Dukat cesarski	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski	10·16	10·26
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23	1·25
100 marek niemieckich	60·70	61·40

Teatr i widowiska.

Dziś: we wtorek **Opowieści Hoffmana** opera fantastyczna w 5. akt. J. Offenbacha, drugi występ pani *Skalskiej*.

Jutro: **Miód kasztelański** komedja w 3 akt. J. I. Kraszewskiego.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Smołowe tektury dachowe

(Stein-Dachpappe).

w płytach, zwojach, jakoteż **gwoździe do tychże, gotową masę torową, do pociągania dachów, ter z węgli kamiennych i drzewny, smołę asfaltową, szczotki do pociągania,**

polecają w najlepszych gatunkach i po cenach najumiarkowańszych.

HÜBNER i HANKE

we Lwowie.

705 12—10

Dla P. T. Prenumeratorów „Przeglądu“

Teofil Gautier, *Kapitan Fracasse*, tom pierwszy 1 złr.

Ludwik Masłowski, *Listy do Przyjaciela* 1 złr.

A. W. Hofmann, *Wstęp do Nowoczesnej Chemji* (cena zniżona z 3 złr. 50 ct.) 1 złr.

do nabycia 749 2—?

w Administracji „Przeglądu“

Lwów ulica Jagiellońska l. 3.

W miejsce dotychczasowego pensjonatu Kazimiery Jaroszównej. 742 3—4

Marja Zagórska

na podstawie patentu kwalifikacyjnego otrzymanego w NANCY we Francji i zatwierdzenia tegoż przez Wys. c. k. Ministerstwo oświaty reskryptem z 6. lipca 1885 l. 11733

otwiera we LWOWIE pl. Bernadyński l. 11

z dniem 1. września

8-klasowy wyższy zakład naukowo-wychowawczy

w którym program naukowy ściśle jest zastósowany do szkół wydziałowych, a na naukę języków szczególniejszą zwraca się uwagę

☛ Co do pomieszczenia stałych pensjonarek można się już obecnie porozumiewać bądź to ustnie, bądź to listownie **plac Bernadyński liczba 11.**

☛ **WPISY** zaś dochodzących uczennic trwają od d. 25. sierpnia codziennie od godz. 11-ej do 6-ej po południu.

Wyższy Zakład naukowo-wychowawczy

dla panien

koncess. przez Wys. Ministerstwo oświaty i Wys. Radę szkolną krajową,

pod kierunkiem

MARJI BIELSKIEJ

we Lwowie, Rynek l. 15.

Program szkolny zawiera: 1) Dział przygotowawczy. 2) Ośm klas wydziałowej szkoły. 3) Trzechletni kurs wyższy. 754 1—4

Zapis rozpoczął się z dniem 25. sierpnia.

Były urzędnik — w średnim wieku — mogący się wykazać chlubnem świadectwem — a z uczciwości swej, poręczeniem możnych ludzi, powszechnie znanych tak z charakteru, jak i wysokiego stanowiska, — posiadający studja uniwersyteckie, władający językiem polskim, francuskim i rosyjskim — mający towarzyską rutynę — z dobrej szlacheckiej rodziny — poszukuje posady kasjera przy gospodarstwie, zakładach fabrycznych lub przy robotach dróg żelaznych, administracji domami w mieście lub zastępstwa w domu na wsi; a na żądanie żona tegoż, może przyjąć opiekę nad dziećmi wraz z nauką muzyki i śpiewu, lub jako towarzyszka, mogąca się zastosować do każdego wieku.

Adres: A. G. w ekspedycji *„Przeglądu“*, ul. Jagiellońska l. 3. 743 5—7

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

☛ **Filia w Krynicy.** ☚



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukień, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 95—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka. *Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.* *Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.*

Najlepszą

Mączkę kościaną nawozową

cienko zmieloną poleca dla rolników pod zasiewy jesienne

723 10—12 *po cenach najtańszych*

FABRYKA WYTWORÓW CHEMICZNYCH I NAWOZOWYCH

Juljana Wanga we LWOWIE.

Kantor przy ulicy Sykstuskiej L. 8.

W zakładzie

wychowawczo-naukowym żeńskim

Henryki Franke

rozpoczynają się zapisy panienek

z dniem 29. sierpnia b. r.

ulica Ormiańska l. 16, II. piętro. 746 2—2

W szkole szermierki

A. MARIE

we Lwowie

przy ul. Skarbkowskiej, l. 18, I. piętro

rozpocznie się

z dniem 1. września 1885.

KURS

NAUKI SZERMIERKI.

Zgłaszać się można codziennie od 9. do 1. rano i od 3. do 6. wieczorem. 750 1—4

J. IHNATOWICZ

magister farmacji i chemik sądowy

poleca niezawodne i wypróbowane środki owadogubne, wyszczególnione na wystawach krajowych i zagranicznych 6 medalami zasługi, mianowicie:

FENILLIN

znakomity środek na wyniszczenie moli. Flakon 60 ct. Rozpylacz 1 zł. 40 ct.

MIKOTON

niezawodna trucizna na pluskwy. Flakon 50 ct. pędzelek 10 ct.

Proszek perski prawdziwy

na pchły i różne dokuczliwe owady flaszeczka 30 i 20 ct. pakiet 3 i 10 ct. kilo 3 złr. Maszynka do zaprószania grylonu i perskiego proszku 60 ct. 690 8—?

Papierki na muchy, sztuka 3 ct.

Ziółka antimolowe kilo 3 złr.

paczka wystarczająca na jedno futro 30 ct.

LWÓW, sklepy własne ulica Kopernika l. 3., ulica Halicka l. 25, róg Wałowej, Hotel Europejski. KRAKÓW, Sukiennice l. 20.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe po

4½% rocznie.

333 69—?

---

500 Dukatów

płacę temu, kto po użyciu

Kotha Wody do ust

flakon 35 ct. będzie jeszcze kiedykolwiek cierpiał na ból zębów lub cuchnął z ust

Joh. Georg Kothe em. Hoflieferant,

Modling bei Wien, Villa Kothe.

Prawdziwe do nabycia w aptece Piotra
748 1-36 Mikolascha we Lwowie

Ogłoszenie!

Z powodu, że w bieżącym roku niepodobna najskromniej nawet pomieścić w mieście Stryju znaczniejszej ilości osób — wskutek sprowadzenia obcych rekodzielników do budowli, wykonywanych przez c. k. kolej państwową — dalej, że wyraziła obecnie dopiero znaczna ilość członków Towarzystwa życzenie, aby zamiast wycieczki do Lisowic, przedsiębrać wycieczkę do Skolego dla zwiedzenia znakomicie urządzonych budowli i przyrządów dla spławu drzewa, jak niemniej lasów hr. Kinskiego, co w bieżącym roku byłoby połączone z wielkim kosztem, dojeżdżając do Skolego wozami, na rok przyszły zaś z nieznacznym kosztem, bo używając już kolei państwowej, da się uskutecznić—uchwalił Wydział Towarzystwa na posiedzeniu z dnia 25-go sierpnia b. r. odroczyć tegoroczne walne zebranie członków galic. Towarzystwa leśnego do września roku 1886 — i połączyć takowe z wycieczką do Skolego.

Podając powyższą w interesie P. T. członków Towarzystwa powziętą uchwałę do wiadomości, mamy zaszczyt dodać, że bliższe szczegóły, dotyczące zebrania w roku 1886 ogłoszony będą w czasie swoim.

Wydział galic. Tow. leśnego.

We Lwowie 26 sierpnia 1885.

753

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 359 63—?

☛ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Ces. król. uprzyw.

galic. akcyjny

Bank hipoteczny

wydaje

we Lwowie i przez filie

w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

Asygnaty kasowe

4% płatne w 30 dni po wypowiedz.

4½% w 60 „

Lwów 7. stycznia 1884.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony.) 363 83—?

☛ **Magazyn mód** ☚

Seidler & Karpińska

plac Kapitulny liczba 8.

Polecają w wielkim wyborze najnowsze kapelusze, czepeczki, stroiki, oraz wszelkie zamówienia wykonuje się podług najświeższej mody i na czas oznaczony. 752 1—4

Justyna z Jędrzejewskich

PAULUS

Wien I. Schottengasse 3.

(dawniej w Krakowie)

Biuro Nauczycielskie

poleca guwernantki, guwernerów i bony—narodowości polskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej — sprowadza bony francuski i szwajcarki **za ceny bardzo przystępne.**

747 2—4